Nr. 224 Kraków, Sobota dnia 1 Października 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie „ —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia
Za wiersz **6** ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły **20** ct
Śluby, nekrologi wiersz **40** ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu **20 ct.**

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Antidota.

Kiedy przed wiekami tysiące matek żegnało synów swoich, ciągnących na walkę o Grób Chrystusa — motywem poświęcenia było natchnienie religijne. Kiedy Rzymianie, podbijając świat cały szli zwartym, a nieugiętym szeregiem wciąż naprzód i naprzód o mil tysiące — im chodziło o rozgłos oręża własnego i panowanie Rzymu, jako ostatniego słowa ich „ja“ narodowego. Kiedyśmy wreszcie Polacy niegdyś z łatwością jedne po drugich, coraz to nowe i świetniejsze odnosili zwycięstwa i raczej broniąc drugich, niż dla siebie samych podbijając, oręża z ręki nie wypuszczali, czyniliśmy to w imię braterstwa ludów, ich cywilizacji i naszego patrjotyzmu. Kiedyśmy nakoniec przy rozbiorach naszych i w latach 31 i 63, stawali do boju z ciemięzcami i uzurpatorami — wtedy powodem była rozpacz narodowa i chęć ratowania najdroższego skarbu ojczystego, jaki nam się dzięki złej gospodarce przodków naszych i przemocy najeźdźców z pod stóp usuwał. Tak. Dotąd religja i ojczyzna były i bywały powodem wojen między narodami. A teraz?

Przypatrzmy się postępowaniu Anglików w ich kolonjach i krajach z temi sąsiadujących, przypatrzmy się machinacjom rosyjskim w Azji, „dzierżawom portów“ przez Niemców, wreszcie ostatniej najtyrowszej akcji wojennej amerykańskiej. Co tam było i jest owym motorem niegodnego działania, które wstrząsnąć powinno nawet sumieniem polityków i dyplomatów?

Chęć zysku i tylko chęć zysku, nic więcej. Czy maską dzisiaj jest t. zw. „opieka nad uciemiężonymi krajowcami“, czy niesienie oświaty między ciemnych, zawsze idzie istotnie o trzcinę, o cukier, o opanowanie danych wód, czyli w rezultacie wyłącznie o... pieniądz. Tak to niestety wyglądają w sumie wzięte wykwity kultury państwowej i taki ster międzypaństwowy nawą ludzkości cywilizowanej kieruje!

Jakież jest wobec tego położenie i stanowisko obywatela, obywatela, powiedzmy np. angielskiego? Jako dobry syn ojczyzny powinien solidaryzować się z góry z wszystkiem, co rząd jego postanowi. Już przez to, że podpisał — jeśli tak wyrazić się wolno — kontrakt z państwem swem o obywatelstwo przez sam fakt urodzenia, obowiązany jest do możliwych świadczeń na rzecz tegoż państwa. A te świadczenia, to nietylko zobowiązanie się do zapłacenia 10 funtów szterlingów na cele policji bezpieczeństwa lub przymusowej asekuracji, ale to także ten t. zw. podatek krwi i działanie po myśli i po woli państwa, więc np. z bronią w ręku i to w Sudanie! A jeżeli ten obywatel jest człowiekiem uczciwym, jeśli on ma sumienie i to sumienie tylko człowiecze nie polityczne, nie dyplomatyczne, to co...? Przecież wszyscy, choćby to byli i Zulukafrzy, mają na swej roli i ziemi swoje prawo bytu i tytułem własności najgorszy tubylec lepszy jest od najlepszego przybysza — i to jeszcze *ex re pecuniae!*

Sens moralny z takiego postępowania kierujących państwem mężów ten, że stępia się wprost sumienie, przygłusza głos zdrowego rozumu człowieka ucząc pieniądz ponad wszystko cenić. W ten sposób przygotowuje się — czy bezwiednie? — w imię idei teren do innych idei, jakiemi są idee socjalistyczne, nihilistyczne i anarchistyczne.

Kultura wyśrubowana nie pędem czasu, ale sztucznem, oranżeryjnem pielęgnowaniem rywalizacji międzypaństwowej, kultura polityczna „końca stulecia“, w której wcale nie przodują Niemcy, jak im się to może w ich zarozumiałości fałszywie zdaje, ale raczej Anglicy i Amerykanie, o zręczności francuskiej, a sile poparcia kieszeni rosyjskiej — ta kultura na horyzoncie politycznym to arcy zły i niebezpieczny przykład, bo przykład z góry dla jednostek, państwo składających.

Ustawy wszystkich państw przykazują, że „wolno rozrządzać swoją własnością, bez naruszenia rzeczy osób trzecich“. To znaczy: rób jak ci lepiej, byleś innych nie krzywdził. A państwa same jak postępują?

Pytamy, czy np. wyśrubowanie nadmierne kontyngensu podatkowego, powtarzamy „kontyngensu“, boć tak w istocie jest, nie jest prostem krzywdzeniem obywateli? Podatek pobieranym winienby być według możności świadczenia obywateli, tj. według i stosownie do ich materjalnego dobrobytu. Tymczasem dzieje się wprost przeciwnie: tyle a tyle potrzebuje państwo jeszcze np. na flotę, tyle a tyle więc dać ma ta a ta prowincja i basta. Rzeczą jest odnośnych naczelników władz skarbowych, czy tyle zbiorą i będą tolerowani, czy zbiorą więcej i dostaną awans względnie i order, lub czy zbierą mniej — i wtedy są w niełasce. To państwo i jego wymagania. A gdyby tak jednostka, obywatel, zapatrzył się na ów przykład z góry...?

Jasnem jest, bardzo jasnem, że zupełnie co innego są idee państwowe, a idee państwo tworzących obywateli. Idzie nam jednak, i nie bez racji chyba o to, aby państwo jak np. Anglja, Stany Zjednoczone i t. p. nie działały postępowaniem swem na obywateli wprost demoralizująco. Boć jeśli państwo powołane jest do ustawodawstwa i wykonywania sprawiedliwości, to nie wolno mu szerzyć i uczyć niesprawiedliwości i tem samem przygotowywać terenu tem podatniejszego do i tak tyle rozgałęzionych anarchizmów i t. p. karygodnych prądów i haseł niby politycznych. Nie wszystko więc da się ideą wytłomaczyć, a idea zarówno państwowa, jak prywatna, może być uczciwa, albo krzywdząca, i na obywateli, więc własnych synów, niemoralnie oddziałująca.

Czy zabór odbywa się z bronią w ręku, czy piórem za pośrednictwem „nakazów płatniczych“, zawsze on jest zaborem, więc naruszeniem własności cudzej. Źle robi przywódca socjalistów, który obdziera nieświadome tłumy robotników składkami do kapelusza przezeń nadstawionego, ale gorzej robi państwo, wyzuwające „krajowców“ z ich ziemi dla owych kolonij, lub tożsamo państwo rozpisujące np. na ten cel za wysokie podatki. Tego rodzaju t. zw. „idee“ odbijają się potem „krwawem echem“ innych „idei“ które mszczą się najfatalniej na państwach i ich rządach. Nie w samym więc teroryzmie szukać należy środków sanacji społeczeństw. Dobre są teorje „zagrożenia“ i „odstraszenia karą“, ale lepiej jest usunąć okoliczności, mogące złe zrodzić, bo mniej wtedy cierpiących, a więcej uczciwych i bezpiecznych.

Nie byłoby chwastu, gdyby nie było roli. Ale rola być musi, boby bez niej i chleba nie było. Tylko tem mniej będzie na niej chwastu, im ona lepiej będzie uprawiona. Rzecz prosta, że z chwilą gdy jest chwast, gdy pojawi się np. kanianka, gwałtownie wyrwać i spalić ją należy, bo inaczej plonom grozi zagłada. Ale ten lepszym jest rolnikiem, kto do tem mniejszej ilości chwastów dopuści. Podobnie rzecz się ma z państwami. Niemożebnem jest spełnić życzenia sekt takich, jakiemi są socjaliści, anarchiści i tym podobne zakały ładu i porządku społecznego. Ale można, należy i nietrudno jest ulżyć doli obywatelom, zmniejszyć ciężary gniotące ich i zmniejszyć w ten sposób zastępy malkontentów, których najskrajniejszym wyrazem niedozwolone, a karygodne dążenia do przewrotów państwowych, szerzenie teroryzmu i obalanie ram porządku społeczeństw, więc rządów.

To będą *antidota*. Na już zrodzone choroby, rzecz naturalna, że ostrych leków używać trzeba, baczyć jednak, by lek nie był gorszym od choroby. Lek nieumiejętną ręką stosowany rozszerza stan zapalny zamiast go zmniejszać, repressja nieuzasadniona i stosowana nieudolnie i dorywczo powiększy tylko grozę, zwiększając liczbę malkontentów.

Kompromisowanie i skompromitowanie.

Wiedeń 30 września.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Ostatnie dwa dni parlamentu austrjackiego były jedyne w swoim rodzaju, dotychczas niebywałe. Co chwila, jak iście w kalejdoskopie, zmieniał się obraz sytuacyjny i co chwila los parlamentu wisiał na włosku. A rzeczą zabawną było, iż mało kto rozumiał, o co rzecz idzie, gdyż osią, około której obracał się los parlamentu były subtelności regulaminowe, co do traktowania wniosków naglących, w rzeczywistości naglącego wniosku barona Schwegla. Prezydent Fuchs bowiem, idąc za wyraźną wolą hr. Thuna, ustanowił porządek dzisiejszego posiedzenia: 1) wybór komisji kwotowej; 2) pierwsze czytanie przedłożeń rządowych o ugodzie. Na to odwołali się Niemcy na § 42 regulaminu Izby, który ustanawia, że wnioski naglące mają być przedewszystkiem stawione na porządek dzienny i traktowane, czemu znowu prezydent przeciwstawił ustęp z § 5 ustawy z dnia 12 maja 1873 r., tworzącej podstawę regulaminu izbowego, orzekający iż pierwszemu czytaniu przedłożeń rządowych należy dać pierwszeństwo. Ponieważ drugi ustęp wniosku br. Schwegla żąda natychmiastowego czytania pierwszego rządowych przedłożeń ugodowych, przeto rzeczowo, w razie przyjęcia wniosku br. Schwegla, nie zagrażało nic pierwszemu czytaniu ugodowych przedłożeń, a dlatego tem niezrozumialsza była dla ogółu różnica zdań poruszająca parlament, albo raczej przyczyna aktualnego sporu w parlamencie.

Tymczasem tylko na pozór tak się wydawało, ponieważ po głębszem rozpatrzeniu rzeczy, zachodziła wielka różnica pomiędzy traktowaniem przedmiotu przez prezydenta Izby, za którym stał rząd, a żądaniem lewicy. Ostatnie bowiem oznacza ciągłość obstrukcji i ma nadto zasadnicze znaczenie jako precedens na przyszłość, że wnioski naglące mają pierwszeństwo przed pierwszemi czytaniami przedłożeń ugodowych. Ciągłość obstrukcji polega na tem, iż przy przyjęciu wniosku Schwegla, odbywałoby się pierwsze czytanie pod osłoną naglącego wniosku, z łaski, że się tak wyrażę, wniosku naglącego, a nadto dawałoby możność opozycji po załatwieniu pierwszego czytania, prowadzenia przed drugiem czytaniem skutecznej obstrukcji wnioskami naglącymi, których wniesiono całą kopę, a które w konsekwencji takiej uchwały musiałyby zaraz po załatwieniu nagłego wniosku bar. Schwegla, względnie pierwszego czytania, stanąć na porządku dziennym. Z tymi warunkami nie uporałaby się Izba przez cały rok.

Dziś przyszło, jak przewidywaliśmy, do kapitulacji większości, kompromisu i kompromitacji — naglący wniosek br. Schwegla stanął na porządku dziennym i w końcu prawica pomimo kompromisu pobita została — mniejszością okazała się przy głosowaniu nad nagłością pierwszej części wniosku bar. Schwegla większość, z którą właśnie dziś oświadczył prezydent gabinetu, że iść ściśle będzie. Możnaby zapytać z jaką większością, czy z tą, która uchwaliła wspomniany ustęp wniosku, żądający przedłożenia parlamentowi całego układu z Węgrami, czy z tą, która *de facto* stała się mniejszością?

A stało się to tylko przez niedbalstwo i złą wolę ze strony Koła polskiego, które pchnęło polskie stronnictwo chrześcijańsko-ludowe do opozycji. Ono bowiem rozstrzygnęło wynik głosowania. Siedmiu posłów tego stronnictwa odciągnąwszy od większości za wnioskiem Schwegla wynoszącej 172 głosów przeciw 162 — otrzymalibyśmy wręcz przeciwny wynik, gdyż lewica bez tych posłów miała 165, prawica zaś 169 głosów. Nie trzeba i maluczkich lekceważyć!

Oto pierwszy skutek oświadczenia się Koła polskiego za utrzymaniem stanu wyjątkowego w kraju. Zaślepienie to będzie miało jeszcze daleko fatalniejsze następstwa.

Uchwała wczorajsza na szczęście nie ma bowiem żadnego praktycznego i pozytywnego znaczenia. Głosowano nad nagłością tylko, do uchwalenia zaś nagłości potrzeba według regulaminu większości dwóch trzecich głosów. Ponieważ większość za nagłością była tylko nieznaczna, nagłość wniosku formalnie uchodzi za odrzuconą. Niemniej moralne znaczenie tego głosowania jest niesłychane, ponieważ świadczy ono, iż możliwem jest odrzucenie *a limine* przedłożeń ugodowych już w pierwszem czytaniu.

W uzupełnieniu szczegółowego sprawozdania z obrad piątkowych Izby poselskiej, wypada na tem miejscu podać dosłowny tekst obu ważnych oświadczeń prezydenta ministrów hr. Thuna, złożonych na tem posiedzeniu. Pierwsze oświadczenie złożone zostało wówczas, kiedy nareszcie mimo wniosków Schönerera prezydent zdołał się załatwić z formalnościami i miał przystąpić do porządku dziennego. Było to niejako zainaugurowanie XV sesji parlamentu. Hr. Thun mówił jak następuje:

Wysoka Izbo! Skoro tedy załatwiono już formalności świeżo rozpoczętej sesji, niechaj mi będzie wolno powitać nalezycie Wysoką Izbę i wyrazić nadzieję, by nowa sesja mogła być poświęcona wydatnej pracy. (Żywe objawy zadowolenia po prawicy). We wszystkich dziedzinach publicznego życia wyczekuje załatwienia cały szereg najważniejszych zagadnień. Potrzeby monarchji i państwa, interesy szerokich warstw ludności domagają się z nieodpartą koniecznością podjęcia pozytywnej pracy parlamentarnej. (Żywe objawy zadowolenia po prawicy; Schönerer przerywa. Burzliwe okrzyki: „cicho") Stosunek ekonomiczny do drugiej połowy państwa winien być uregulowany i przez to ma być zapewniona moc i siła monarchji, polegająca na wspólności i gospodarskiej jedności. Jak to przewidziano w konstytucji, ma być ponownie zawarty stosunek ugodowy, ma być usunięte wszystko, co do rozdziału zmierza, a wszystko przedsięwzięte co przyczynia się do jedności. (Objawy zadowolenia). W jedności spoczywa siła monarchji, dobrobyt jej części, w rozerwaniu ekonomiczny upadek obydwu połów państwa, nieuniknione osłabienie wspólności. (Objawy zadowolenia po prawicy). Gdyby nie można było utrzymać gospodarskiej wspólności, narażony by był przemysł nasz, którego rozkwit i pomyślność jedynie właśnie w wspólności spoczywa, na najcięższą kryzis. Tysiącom i tysiącom pracowitych rąk wydartoby ich zarobek i musiałyby ono może iść szukać zdala od ukochanej ojczyzny koniecznego utrzymania. (Schönerer ponownie przerywa. Prezydent powtórnie wzywa dep. Schönerera do porządku). Handel i przemysł cofnęłyby się w sposób zastraszający. Stary rynek, dotychczasowe związki handlowe musiałyby upaść, a z niemi całe miljony wartości. Z trudem tylko zdołałby kupiec i handlarz znaleść i zabezpieczyć sobie nowe miejsce zbytu. Zarówno interesy całej monarchji jak każdej jednostki naglą do parlamentarnego traktowania ugody; w każdym razie jednak musi być praca poczęta z silnym zamiarem jej załatwienia, a nie może chodzić o to, by pogrzebać ugodę, lecz by ją przyprowadzić do życia. Widzimy tu rozmaite dążenia, widzimy, że utworzył się rozdział zdań.

Większość Wysokiej Izby jest nadal jak i przedtem za pracą, a w szeregach mniejszości pojawia się na szczęście.. (Słuchajcie! Słuchajcie! po lewicy. Krzyki i burzliwy hałas po stronie Schönererjanów).

Dep. Wolf. Doktorze Gross podziękuj pan!

Prezydent prosi ponownie o spokój.

Dep. Schönerer. „Wprowadzić policję!"

Prezydent wzywa dep. Wolfa do porządku.

Dep. Schönerer: Kto policję zawezwał, ten wprowadził prawo mówienia tutaj. (Ługotrwałe okrzyki po stronie schönererjanów. Prezydent dzwoni).

Prezydent ministrów hr. Thun (ciągnąc dalej) „W szeregach mniejszości pojawia się, co z radością zauważyć można, usiłowanie pewnych frakcyj (dep. Wolf: „Rząd się cieszy! panie doktorze Gross, słuchajże pan!") zmierzające do usunięcia tutaj opozycji w zakresie ugody i do wstąpienia na tem polu na drogę pracy, (Zaprzeczenia na lewo, hałaśliwe wykrzyki po stronie dep. Schönerera, Türka i Ira) podczas, gdy inne części mniejszości, jak się zdaje, nie skłonily się jeszcze do położenia kresu dotychczas trwającej walce. Jednak nietylko o pracę nad ugodą rozchodzić się może, Wysoka Izbo! Wobec tego dla monarchy i kraju tak ważnego zadania nie wolno zapominać o innych obowiązkach, jakie się ma wobec państwa i ludności (dep. Wolf: „Dla nas kwestja językowa ma więcej wagi niż państwa ugoda! — Okrzyki dep. Türka. Prezydent wzywa obu tych panów do porządku).

Parlament ma wielkie prawa, których utrzymanie bez żadnych ograniczeń jest życzeniem wszystkich. Tym prawom jednak odpowiadają obowiązki, które parlament powinien wypełniać. (Żywe potakiwania na prawicy. Dep. Wolf: Ja je wypełniam!) Te obowiązki nie są wyczerpane naradami nad ugodą. Parlament nie powinien pracować na jednem tylko polu, powinien chcieć pracować wogóle. (Nowe hałaśliwe, niezrozumiałe okrzyki ze strony posłów Wolfa, Ira i Türka.)

Zaklinam jaknajusilniej szanowną mniejszość, aby zaprzestała walki, która już i tak za długo tamuje nasze publiczne życie i wspólnie z gotową do pracy większością przystąpiła do poważnego działania. — (Wrzawa u Schoenererjanów. Dep. Wolf: Natychmiast po usunięciu rozporządzeń językowych!)

Co za bogaty materjał do pracy leży przed nami! Preliminarz państwowy ze wszystkiemi swemi pozycjami, które mają na celu dobro ludności, prawo o podwyższeniu płacy sług, przez które przypuszcza się całą klasę państwowych funkcjonarjuszów do lepszej materjalnej egzystencji. (Żywe potakiwania. Wolf: Najbardziej naglącą potrzebą jest zniesienie rozporządzeń językowych! Burzliwe głosy: Spokój! Spokój!), prawo o podatku od sprzedaży cukru, przez które musi się znaleść finansowe pokrycie za podwyższenie płacy urzędników i służby. (Na lewicy Słuchajcie! Słuchajcie!).

Nasz dzielny włościański stan czeka już długo na prawo o należytościach przy przenoszeniu własności. (Żywe oklaski, na lewicy wołania: Obrót mlewa!) Obrót mlewa znajduje sie w ugodzie; od panów zależy ugodę potwierdzić. Ustawa o kolejach miejscowych ma otworzyć nowe tory kolejowe, ugoda handlowa z Japonją służyć naszemu wywozowi, regulacja Dunaju ma nietylko pchnąć naprzód naszą żeglugę, ale także ochraniać wielkie przestrzenie przed częstemi zalewami.

Wysoka Izba widzi już z przykładów, które przytoczyłem, a do których mógłbym jeszcze cały szereg innych nawiązać, jak wielką jest praca, której się Izba ma oddać i dopiero poważna praca na wszystkich polach dowiedzie, czy życzenie narad nad ugodą wyszło z idei uczynienia naszego parlamentu znowu zdolnym do pracy.

W ciągłym ruchu parlamentarnego życia można na pewien czas usprawiedliwić najostrzejszą walkę, ale najostrzejsza forma walki nie powinna być celem sama w sobie, powinna być tylko krótkotrwającym wyjątkiem.

Dobro jak i niedola państwa wymagają pracy. Przekazdanie tej pracy przez mniejszość reprezentacji ludu, jest w zupełnem przeciwieństwie z zasadą większości, stanowiącej podstawę każdego parlamentarnego życia (Żywe potakiwania na prawicy),

Rząd jest zjednoczony z szanowną większością... (Żywe oklaski na prawicy.)

(Dep. Wolf: Nie jesteśmy wcale daleko od policji! — Hałaśliwe krzyki ze strony dep. Schönerera, Türka i Ira. — Prezydent usiłuje kilkakrotnie przywrócić spokój.) Rząd łączy się z szanowną prawicą w zoczeniu rozpoczęcia i przeprowadzenia poważnej pracy na wszystkich polach, a temu dążeniu może każdy patrjota życzyć tylko najlepszego skutku.

Oby ta praca uwieńczona była dobrym skutkiem!

Upraszam Wysoką Izbę, aby zajęła się najprzód naradami nad przedłożeniami ugodowemi, a potem według porządku naradami nad temi wszystkiemi przedłożeniami rządowemi, które rachują się z potrzebami państwa i z zaspokojeniem najbardziej naglących żą-

---

LEGENDA ZAMKU KESZEMARK

OPOWIEŚĆ

12) przez

WINCENTEGO HR. ŁOSIA.

(Ciąg dalszy).

Przykra to była misja, bo Keresza lubił życie zawsze, a tembardziej cenił je od dni kilku. To też gdym mu wspomniał o potrzebie przygotowania się na wszystko, pobladł, posmutniał, westchnął i odparł głosem rozdzierającym mi serce:

— Dopełniłem wszystkiego.... wszak jestem pełnoletnim i jedynakiem... Ale co zrobię z Marją?...

— Wszak ona może nie wiedzieć o niczem...

— Nie o tem mówię — podchwycił Keresza z rozdrażnieniem. — Mówię o sobie i o tem, jak się ja z nią pożegnam, co jej powiem w tej ostatniej może rozmowie?

Tu głos Arpada zadrżał boleśnie. Spojrzałem nań ze współczuciem i struchlałem na widok łez błyszczących w jego męskich oczach. Łzy te dowodziły, że i on zakochał się szalenie w pięknej dziewczynie i że mu było nad wyraz przykro narażać w tej chwili życie pełne nadziei.

Smutno mi się zrobiło na duszy, a mój przyjaciel, ochłonąwszy, — ciągnął już innym tonem:

— Odwaga?... co to jest odwaga?... Tchórzem przecie nie byłem nigdy, a jednak przyznaję, iż wolałbym perspektywę pojedynku z kim innym, byle nie z Szaparym. — On ma nieszczęśliwą rękę... Przeczuwam zresztą nie śmierć, ale utratę Marji... a to gorsze byłoby od śmierci!

— Nie rozumiem cię — zawołałem. — Jeśli zginiesz, to... przepadło; jeśli jednak nie zginiesz, to nie utracisz przecie narzeczonej.

— Takby się zdawało — odparł Arpad — a jednak przeczuwam utratę nie życia, lecz Marji, — i to przeczucie napełnia mnie okropną trwogą.

— Jesteś zdenerwowany, uspokój się! — rzekłem i pożegnałem przyjaciela, którego widok i słowa niewymownie mi sprawiały boleść. — Obwiniałem siebie o wszystko i większe może przechodziłem męczarnie, niż zakochany w księżniczce Keresza.

Powróciwszy do siebie, zamknąłem się w pokoju, postanawiając w dniu tym nie wychodzić z domu. Widok ludzi dręczył mnie, ruch stołeczny rozstrajał, znajomi drażnili mi nerwy.

Rzuciłem się na sofę i utopiwszy błędny wzrok w suficie, przemyśliwałem nad sposobami ocalenia przyjaciela.

On nie powinien zginąć, on, młodzian pełen nadziei, do którego życie śmiało się wszystkiemi swemi powabami... Ale Szapary nie chybi nigdy, a w tym pojedynku nie chybi tembardziej... Cała nadzieja w przypadku, który czasami pomaga nam niespodzianie...

Tak rozmyślając, pragnąłem, aby sekundanci zdali na mnie nabijanie pistoletów i liczenie, podczas którego miały paść strzały. Wiedziałem z doświadczenia, iż są to czynności niezmiernie ważne. Pistolety nabite bardzo silnie gorzej niż zwykle, szybkie zaś liczenie gorączkuje zapaśników i zmusza ich do bezmyślnego pociągania za cyngiel.

Rozmyślania te przerwał mi już wieczorem doręczony bilecik księżniczki Ghika, która wzywała mnie czemprędzej do siebie.

Zastanowiło mnie to.

Czyżby Keresza był do tego stopnia nieroztropnym, iżby wyjawił narzeczonej tajemnicę? A może ona sama się domyśliła? Inaczej wezwania księżniczki wytłomaczyć sobie nie mogłem.

Z księżniczką byłem już na bardzo poufałej stopie, bo kobiety oddawna przyjaciół swych ukochanych. To też panna Marja obdarzała mnie wyjątkowemi względami, z czem się bynajmniej nie kryła.

Ubrałem się pospiesznie i pobiegłem do pałacu Ghików. Zastałem Marję czekającą na mnie, ze śladem dopiero co wylanych łez w oczach. Gdy mnie ujrzała. — rzekła odrazu, — bez żadnych wstępów:

— Przed chwilą pożegnał mnie Arpad, mówiąc, że wyjeżdża jutro do swojej matki, by się podzielić z nią naszem szczęściem. Ale kobiety, kochają e tak jak ja, mają wysoce rozwinięte przeczucie. Więc i ja przeczuwam, że Arpad nie jedzie do matki! On będzie się bił z Szaparym!...

Urwała stłumiła wysiłkiem łzy i odetchnąwszy mówiła, widząc, że zamierzam zaprzeczyć jej słowom:

— Nie przecz pan, gdyż ani zaprzeczenia ani potwierdzenia nie żądam. Nie próżno jestem córką okrytego bliznami wojaka, a siostrą oficera waszego pułku, abym nie wiedziała, że prawdy powiedzieć nie możesz, a ja nic poradzić tutaj nie jestem w stanie.

Skinąłem głową w milczeniu, przygnębiony bardziej wyrazem twarzy Marji, niż losem Arpada. Ona stłumiła łkanie i rzekła:

— Wzywałam pana do siebie, gdyż jesteś niezawodnie sekundantom Arpada, wezwałam cię jednak nie po to, aby rozwodzić żale, lub dręczyć cię pytaniami, lecz aby prosić, iżbyś pan uczynił wszystko co możliwe dla zachowania mi Arpada żywym... iżbyś powiedział mu, że żałoba po nim okryłaby nie jednę ale dwie rodziny, gdyż jabym tego nie przeżyła...

Umilkła, bo łkanie zatamowało jej oddech. Usiłowałem zapewnić ją, że spełnienie jej woli jest najgorętszem mojem życzeniem.

Księżniczka zapanowała nad sobą i po chwili znów zaczęła:

— Będziemy najlepszymi przyjaciółmi, ale musisz pan przyrzec mi, iż odtąd poświęcisz życie swoje mnie i Arpadowi, że nie opuścisz go w żadnym wypadku i odwieziesz czy żywego, czy... na marach.

I zalała się rzewnemi łzami, a ja się zerwałem, aby zakończyć tę niewypowiedzianie przykrą scenę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dań szerokich mas ludności. (Żywe długotrwałe oklaski na prawicy).

Bezpośrednio po tej mowie hr. Thuna, prezydent w myśl "kompromisu", a właściwie kapitulacji przed opozycją, zamiast przystąpić od razu do czytania przedłożeń ugodowych, udzielił głosu dep. Schweglowi do uzasadnienia swojego znanego wniosku nagłego. Na wywody Schwegla odpowiedział minister prezydent w słowach następujących:

Wysoka Izbo! Zadaniem mojem nie jest roztrząsanie w całym zakresie jasnych i szczegółowych wywodów poprzedniego mowcy, lub oświetlanie tych wszystkich motywów, które on przytoczył dla dostarczenia dowodu, jak konieczną jest rzeczą wzięcie naprzód pod obrady przedłożeń ugodowych. W dawniejszych moich wywodach stawałem na tem samem stanowisku, i zdaje mi się, że można było może już wcześniej te zasady, które dziś wygłoszone zostały, przeforsować. (Oklaski na prawicy, sykania na lewicy). Z zupełną słusznością powoływano się na to, że teraźniejszy tymczasowy stosunek z Węgrami jest taki, jaki tu na podstawie §. 14 jednostronnie wytworzony być musiał. Dlaczego musiał być wytworzony, nie chciałbym teraz tego wyjaśniać. (Okrzyk na lewicy: Dlaczego?) Stało się to dlatego — odpowiadam, bo postawiono mi pytanie — ponieważ zeszłego roku wniesione prowizorjum ugodowe, nie zostało przyjęte. W krytykę tego wdawać się wcale nie chcę. Konstatuję tylko, że wydanie tego rozporządzenia na podstawie §. 14 w roku zeszłym było konieczną konsekwencją, jak pan deputowany sam się wyraził, anormalnych stosunków wysokiej Izby.

Jeżeli prosiłem o głos, nie uczyniłem tego z zamiarem ponownego zaznaczenia konieczności ugody, ani z zamiarem ponownego wskazania, jak ważnem dla naszych ekonomicznych interesów a nawet dla naszych interesów prawno-państwowych jest przeprowadzenie ugody — bo gdybym nawet uczynić to próbował, nie byłbym w stanie utrzymać się na tym stopniu wymowy, jakiego dosięgnęły wywody poprzedniego mowcy. Zabrałem głos raczej dlatego, że wniosek szanownego poprzedniego mowcy, względnie wniosek tej grupy, do której on należy, zawiera dwa punkty, które chciałbym poruszyć. Pierwszy punkt dotyczy zapytania, czy też właściwiej mówiąc, skierowanego do rządu żądania, aby podał do wiadomości umowy z rządem węgierskim zawarte.

Zdaje mi się, że obowiązkiem moim jest nie pozostawiać wysokiej Izby co do tego stanowiska rządu w wątpliwości, a to tem więcej, że dep. baron Schwegel wskazał na to, iż takie samo pytanie postawione zostało w węgierskiej Izbie deputowanych i spotkało się tam z odpowiedzią.

Układy z węgierskim rządem zawarte, przedewszystkiem zmierzają do tego, aby na nowo podjąć próbę poddania ugody dyskusji parlamentarnej, próbę przedstawienia przedłożeń ugodowych wysokiej Izbie, jak się to już stało w początkach bieżącego roku i jak je także w węgierskim parlamencie pod obrady poddano.

Rzeczą wysokiej Izby jest ugodę tę wziąć pod obrady. W czasie toku tych obrad, rząd będzie wespół z panami jednoczył się w dążeniu do przeprowadzenia ugody. A jeżeli dobra wola, o której wątpić nie chcę, zwłaszcza zaś co do tych, od których ten wniosek wyszedł, wątpić nie mogę i nie powinienem, jeżeli ta dobra wola istnieje, to ewentualność, o której mówiono, wogóle pod uwagę wziętą nie zostanie i pod uwagę wziętą być nie może.

W uwzględnieniu uwagi poprzedniego mojego mowcy, że mój nader szanowny kolega w tamtej połowie monarchji z zupełną szczerością udzielił odpowiedzi, pragnąłbym także z mej strony się postarać, aby o ile pamięć ma sięga, równie szczegółową co do zakresu dać odpowiedź:

Nie znam parlamentarnej reguły, któraby dawała prawo do stawiania pytań o ewentualnościach, które ewentualnie później zajść mogą, w razie, gdyby Izba tych zadań swych nie spełniła, których spełnienie jest jej prawem, jej zadaniem a zarazem obowiązkiem. (Żywe oklaski). Nie jestem w stanie tych układów podać wysokiej Izbie do wiadomości, gdyż w waszych rękach spoczywa rozstrzygnienie, czy te układy czynem stać się mają. (Niepokój na lewicy). Pozostawiam panom staranie, by rządu nie wprawiać w to nieprzyjemne położenie. (Żywe oklaski i potakiwania na prawicy, niepokój i zaprzeczania na lewicy).

Koniec posiedzenia znany. Za nagłością pierwszej części wniosku Schwegla, wzywającej rząd do złożenia wyjaśnień o porozumieniu z bar. Banffym, oświadczyła się większość, zbyt jednak mała, aby można było nagłość uważać za przyjętą. Natomiast uchwalono prawie jednomyślnie nagłość drugiej części wniosku, stawiającej przedłożenia ugodowe na porządku dziennym. W myśl żądania dep. Kaisra na poniedziałkowem posiedzeniu rozpocznie się też wskutek tego dyskusja nie nad przedłożeniami ugodowemi, ale dopiero nad tem, czy druga część wniosku Schwegla ma być także merytorycznie uchwaloną. Ach! Kiedyż to się skończy!

Sytuacja na Krecie.

Od niedawna głośna spawa pacyfikacji Krety zaczyna odgrywać coraz to poważniejszą rolę na łamach całej europejskiej prasy. Wobec świeżo zaszłych wypadków, mających prawdopodobnie stanowczy wywrzeć wpływ, jeśli nie na dalszy przebieg wielkiej kwestji wschodniej, to przynajmniej na zakończenie odegranego obecnie, krwawego do niej prologu, zdaje się być rzeczą wskazaną, przyjrzeć się bliżej tendencji poszczególnych dworów, w jakiej one przykładając dłoń do uregulowania tak wysoce drażliwej sprawy, zamyślają gotować sobie drogę dla ważnych, a szerokich planów przyszłości.

Przedewszystkiem oczy wszystkich zwracają się dziś na postać śmiałego admirała Canevaro. Dla jakiej przyczyny rząd włoski podjął się pośrednictwa w sprawie kreteńskiej, w obecnej chwili, nie można dać jeszcze stanowczej w tym względzie odpowiedzi, nie pozbawionem jednak wszelkich podstaw okazuje się twierdzenie, że nie działa on z własnej wyłącznie inicjatywy. Pominąwszy już postawę rządów Niemiec i Austrji, które od dawna znosiły się w wymienionej sprawie z ministrem Canevaro i bez których wspólnej zgody do skutku dzisiejsze wystąpienie Włoch przyjśćby było nie mogło, nasuwa nam się pod uwagę charakterystyczne zachowanie się rządu i prasy rosyjskiej. Uległszy, jakby dziwnemu jakiemuś wnioskowi, wszystkie dzienniki petersburskie prześcigują się w hołdach i wyrazach najwyższej czci i uwielbienia dla włoskiego rządu i jego propozycji. Pochwalając wszystko, co tylko przedsięweźmie lub czego dokona admirał Canevaro, zdają się zdrugiej strony nie spostrzegać tego, że sprawa jest trudna do rozwikłania, z powodu niewzruszonego trwania Austrji i Niemiec na biernem stanowisku. Wiadomo powszechnie, że oba wymienione państwa uchyliły się od dalszej akcji pośredniczenia, nie mogąc zgodzić się na kandydaturę rosyjskiego księcia Jerzego. Były one z jednej strony silnie przekonane, że sułtan jedynie ulegając przemocy i to w najskrajniejszej ostateczności pozwoli się nakłonić do zgody na kadydata rosyjskiego, a przecież w postępowaniu pacyfikacyjnem nie chciały przykładać ręki do jawnego gwałtu, z drugiej strony przewidywały słusznie, że książę grecki nie będzie w stanie, jako panujący na Krecie, dać stałej rękojmi, że zaburzenia na wyspie się nie powtórzą. Wobec takiego *status quo* admirał Canevaro, jeśli zechce ubiegać się dziś znowu o względy Austrji i Niemiec, będzie zmuszony zrezygnować z przyjaźni rosyjskiej. W przeciwnym razie rządy, austrjacki i niemiecki w konferencji proponowanej przez Włochy bezwarunkowo nie wezmą więcej udziału. Gdyby choć dotychczas wszystkie mocarstwa, które floty swoje trzymają na wodach kreteńskich, były działały zgodnie, oddawna sprawa mogłaby już być załatwioną. W istocie pojąć nie można opieszałości związku. Mocarstwa zdają się chyba, przewlekając jakby umyślnie spory, wyczekiwać rychło sama Anglja naprzykład nie zechce trudnego położenia na własną obrócić korzyść. A przyznać trzeba, że Anglicy z dniem każdym coraz bardziej umacniają wpływ swój na wyspie. Na ich żądanie wydał sułtan Dżewadowi paszy polecenie rozbrojenia ludności Krety i przychylenia się do wszelkich wymagań rządu angielskiego. Dżewad pasza rozkazał Edhemowi paszy złożyć broń do wielkiej fortecy u wejścia do portu kandyjskiego, zajmowanego dzisiaj przez oddział wojska angielskiego. Rozeszła się już nawet pogłoska, że cofnięto zupełnie załogę z Kandji i że Anglicy mieli ją objąć w posiadanie. Jedenastu świeżo uwięzionych burzycieli oddane w ręce admirała angielskiego, a między nim znajduje się i dwóch naczelników band, Metuli i Arapi. Ogółem liczą już na pokładzie statku angielskiego 61 więźniów tureckich. Admirał Noel wszelako przesłał Edhemowi paszy listę reszty burzycieli, domagając się natychmiastowego ich wydania. Tak energiczny sposób postępowania każe się domyślać pewnego, wytkniętego celu, bynajmniej nie połowicznej roli, jaką widocznie Anglja odegrać zamierza na kreteńskich wodach.

Wobec tego skryta dyplomacja rosyjskiego rządu, a objawiająca się dotychczas najwyraźniej jeszcze w protekcjonalnem poparciu projektów włoskich, zdaje się przechodzić teraz pewne stadjum zastoju a grecki poseł przy petersburskim dworze nie był ani razu w stanie, od czasu wycofania się z pod Krety floty Austrji i Niemiec, donieść swojemu rządowi, że hr. Murawiew oświadcza, iż szanse kandydatury księcia Jerzego idą w górę, lub, że choć objawia życzenie szybszego rozwiązania kwestji.

Tak stoją sprawy polityki zagranicznych mocarstw. W kołach austrjackiego ministerstwa spraw zagranicznych nie przeczą, że rząd włoski już naprzód był pewny, choć przyświadczenia ze strony petersburskiego ministra spraw zewnętrznych, nim zaprosił Niemcy i Austrję do wspólnego dzieła, zaszczytnej akcji ugodowej. Ale nie mniej dziwną by było rzeczą, gdyby tak w Berlinie jak i w Wiedniu miano nie wiedzieć już z góry o zamiarach rzymskiego gabinetu. Dyplomacja Austrji zawsze a zwłaszcza w obecnej chwili niesie gałązkę oliwną, jak owa gołąbica z biblji. Natomiast nie przyszłoby jej łatwo ramię w ramię z nienawistną Anglją bombardować kreteńskich wybrzeży, lub ogniem i mieczem torować księciu Jerzemu drogę do korony. A wszak gdyby wszystkie mocarstwa uderzyły dziś wspólnie na wyspę, odpowiedzialność za czyn spadłaby w równej mierze na wszystkich. Austrja zatem cofnęła się przed czasem. I dziś już znowu nie wolno pozostałym państwom tak śmiało marzyć o zbrojnej interwencji. Jeśli jednak, w bezskutecznem wyczekiwaniu na rozwikłanie tego gordyjskiego węzła, nadal strzedz będą zbrojnie wybrzeży wyspy, a ponowią się może rozruchy, to z wszelką pewnością, Rosja zmądrzeje i przyzna, że stokroć łatwiej zamarzyć o pozyskaniu Krety niż na śmiałych marzeniach zbudować nagą rzeczywistość.

Gr.

Chłop niemiecki.

Na ciemnotę niemieckiej ludności skarży się wyjątkowo w *Tägliche Rundschau* niejaki Ernest Deutsch, w artykule zatytułowanym „Ein Brief aus Polnisch-Preussen über Volksbildung". Dla większego wrażenia, krasi autor według znanej metody swój pesymistycznie nastrojony elaborat różnemi zmyślonemi historyjkami o „wybrykach" (?) duchowieństwa katolickiego. Każe np. wierzyć nieznającym naszych stosunków czytelnikom *Tägliche Rundschau*, że to z jego rozkazu włościanki polskie noszą czerwone spódnice, a Boże Męki stroją w czerwono-białe wstęgi. Tego rodzaju plotki i ploteczki czyta się w pismach niemieckich tak często, że nie mogą już robić wrażenia.

Więcej za to interesują w jego długiem wypracowaniu, sporządzonem — jak autor powiada — podczas pewnej wolnej niedzieli, wywnętrzenia o wielkiej ciemnocie w jakiej ludność niemiecka w ziemiach polskich dotąd jeszcze pozostaje.

Ci, którzy nam ciągle chcą imponować wyższością „kultury" niemieckiej i każą nam nieustannie podziwiać jej przedziwne owoce, nie będą zapewne wdzięczni p. Deutschowi za jego wyjątkową prawdomówność. Powołując się na swoją dokładną znajomość stosunków — p. D. zdaje się być albo pastorem, albo nauczycielem na wsi, — przyznaje z dziwną otwartością, że ludność niemiecka nie umie się należycie wypisać, ani wysłowić. Ani o gramatyce, ani o stylistyce nie ma pojęcia. Chłop niemiecki umie zaledwie podpisać swoje nazwisko, gorzej już z podpisaniem imienia.

Pastor lub nauczyciel, muszą odgrywać rolę niepłatnych pisarków członków gminy. Wielka już bieda z podpisywaniem protokółów gminnych, jeszcze większa, gdy chodzi o napisanie czegoś do rejencji, n. p. w sprawach szkolnych, w których ani pastorowi, ani nauczycielowi nie wolno jako stronie interesowanej pomagać. Chłop niemiecki woli odbyć 8 mil przez dzień, aby uzyskać metrykę od pastora, aniżeli napisać zwyczajną kartę korespondencyjną; gazet także nie trzyma, gdyż czytanie sprawia mu wielkie trudności. Często 15- lub 16-letnie chłopaki nie umieją czytać biblji, potrafią zaledwie sylabizować. Przytem i w innych dziedzinach postępu kultury u ludności nie widać. Chłop niemiecki nie bardzo zabiera się do hodowli warzyw, gdyż, jak się tłomaczy, żona jego nie umie ich gotować. W lekarstwa, zapisywane przez lekarzy, nie wierzy, uznaje moc leczniczą tylko domorosłych środków.

Nawet wędrówka czasowa po głębokich Niemczech tak zw. „Sachsengängerei", nie otwiera jego komórek mózgowych, co wszystko autora tych spostrzeżeń napełnia takim pesymizmem, że woła: „Potrzeba zebrać całą siłę wiary i nadziei, oraz całą potęgę miłości, aby nie rzucić pracy nad oświatą ludu".

Tak tedy wyglądają wysłannicy owej znakomitej „kultury" niemieckiej, którzy mają wytrzebić dziewicze lasy „dziczy" polskiej i użyźnić zachwaszczone polskie ugory. Należy pamiętać, że to mówi Niemiec o Niemcach, o tych samych Niemcach, których świeży import sprowadza komisja kolonizacyjna za tak drogie pieniądze. Niechże przynajmniej Niemcy skończą z przechwałkami na temat „wyższości kultury". Trzeba przedewszystkiem zamiatać przed własnemi drzwiami.

Z KRAJU.

Lwów d. 29 września.

(*Telegraficzne wiadomości Głosu Narodu*).

Z wystawy ogrodniczo-pszczelniczej: krakowscy wystawcy i ogólna uwaga. — Z teatru: „Agnieszka Jordan" i inne nowiny, zmiany i podróże.

Wystawa ogrodniczo-pszczelnicza ściąga liczną publiczność, do czego nie mało przyczynia się piękna

pogoda. Dziś nawet odbywała się na niej tombola. Wystawa jest piękna i obfita, ale okazy na niej znajdujące się, pochodzą albo od firm fachowych i handlowych ogrodników, albo z dóbr bogatych właścicieli ziemskich — stan zaś ogrodnictwa włościańskiego, przedstawia się dosyć skromnie. Do tego czasu, komitet sędziów przyznał nagrody w dziale ogrodnictwa ozdobowego. Listę nagrodzonych w tym dziale przesłałem wczoraj *Głosowi*. W dziale tym, z samego Krakowa otrzymało dwóch tylko nagrody, mianowicie p. Freege otrzymał pięć medalów srebrnych i jeden bronzowy, a pan Gall jeden srebrny. Pan Freege przedstawił prześliczne draceny, cyklameny, fibusy, buwardje i araukarje i za nie dostał medale srebrne, zaś za georginje, brązowy medal. Znawcy twierdzą, że okazy p. Freegego są dowodem, iż w jego zakładzie kultura ogrodnicza posunięta jest do najwyższego stopnia i że p. Freege, jako specjalista, zajmuje pierwszorzędne stanowisko. Drugim laureatem z Krakowa jest p. Gall, który dostał srebrny medal za gździki. Wogóle, w tym dziale nagrody przeważnie podostawali wystawcy ze wschodniej Galicji i ze Lwowa, z bardzo małym wyjątkiem, bo zaledwie kilku przypada na zachodnią. Zobaczymy, jak będzie w innych działach. Wystawa potrwa do niedzieli wieczorem.

Wczoraj w teatrze ukazała się znowu premjera, a więc już czwarta z rzędu, poczynając od 10 września. Była nią „sztuka“, czy dramat, bo właściwie nie wiadomo, co to jest, p. t. „Agnieszka Jordan“. Napisał ją żyd berliński Hirschfeld, syn bogatego tamtejszego bankiera, zajmujący się literaturą. Gdyby jednak ten p. Hirschfeld nie miał za sobą pieniędzy swego ojca, działalność jego autorska nie miałaby tak łatwych dróg do sławy. Nie znam innych prac p. Hirschfelda, ale tą, którą wczoraj widziałem nie byłem zbudowany. Robota sceniczna dziwnie rozwałkowana i rozbita na jakieś sceny, które potrzebne są autorowi na wypowiadanie pewnych, dość zresztą płytkich poglądów społecznych. Wszystkie postacie w sztuce rysowane chwiejnie — ani jedna, nawet tytułowa nie posiada konkretnych rysów i ścisłych znamion jakiegoś charakteru.

Byłoby to może oryginalne, przedstawić ludzi jednych i tych samych w pewnych dużych odstępach życia, jak to chciał zrobić autor „Agnieszki Jordan“, ale p. Hirschfeldowi zabrakło na to tchu autorskiego, a w końcu popadł w okliwość i melodramatyczność, przypominającą słodzone ogórki, które podobno w Prusach są specjałem. „Agnieszka Jordan“, ani swą literackością, ani artystycznością nie usprawiedliwia rozgłosu, jaki jej nadano — widocznie więc złota trąba zrobiła tu swoje. Tytułową rolę grała u nas z niepospolitą siłą p. Żelazowska — odznaczyły się też żywością artystycznego temperamentu w rolach „chłopców“ pp.: Żłobicka i Ogińska. Teatr na pierwszem przedstawieniu nie był przepełniony — sztuka co najwyżej wytrzyma jeszcze dwa przedstawienia.

W naszym światku teatralnym zaszły pewne zmiany, mianowicie, naczelną reżyserję objemuje znowu p. Żelazowski, drugim reżyserem mianowany został p. Walewski, na miejsce p. Jaworskiego. P. Szymborski, który tu grywał przez lato role charakterystyczne, przeniósł się na stałe do Poznania. Nadto kilka osób, zaangażowanych podczas lata, z rozwiązanej trupy p. Antoniewskiego, otrzyma w najbliższym czasie uwolnienie. Współdyrektor lwowskiego teatru, p. dr Bandrowski, wyjechał dziś za granicę na dłuższy czas, celem przyjrzenia się głośniejszym sztukom, na wielkich scenach europejskich. Udał się również dziś do Berlina p. Żelazowski, dla przyjrzenia się głośnej sztuce Rostanda p. t.: „Cyrano de Bergerac“ powraca stamtąd za tydzień.

P. dyrektor Heller, przybywszy z Warszawy, objął rządy w swoje sprężyste ręce, których skutki dodatnie okazują się na każdym kroku. **Zet.**

ZE ŚWIATA.

Paryż, d. 28 września.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Krwawa zemsta pokrzywdzonej kobiety.

Paryż, to prawdziwe miasto skandalów i wielkich, rozgłośnej sławy malwersacyj, siedlisko zbytku, zepsucia i swawoli, owo miejsce najobfitsze w świecie w wszelkiego rodzaju smutne a nieraz krwawe zajścia i tragedje rodzinne, było dni ubiegłych widownią świeżego dramatu. — Niejaki pan Paulmier, deputowany z Calvados, a przeciwnik syndykatu żydowskiego, chcącego wydobyć Dreyfusa z wyspy Djabelskiej, wystosował przed paru dniami do prezydenta rzeczypospolitej list otwarty, wzywający go „do obrony armji przed napaściami kosmopolitów“. Wezwanie podobne w oczach tutejszej opinji publicznej uchodzi oczywiście za wyraźne oświadczenie się przeciw rewizji procesu Dreyfusa. Wywołało ono niebawem utartym zwyczajem cały szereg gwałtownych inwektyw, a nawet osobistych napaści ze strony brudnej prasy żydowskiej. *Lanterne* zamieściła humorystyczną notatkę podpisaną pseudonimem. Przypominano w niej Paulmierowi, że on, broniący teraz honoru armji, niedawno był publicznie znieważony w rozpustnym zakładzie Moulin Rouge i że na dobitkę przeciwnik odmówił mu zadośćuczynienia, oświadczając publicznie, że nie może się bić z człowiekiem, z niskich pobudek własnej korzyści zamykającym oczy na prowadzenie się swej żony. — Nieszczęście chciało, że notatka ta dostała się do rąk samej pani Paulmier, podobno za pośrednictwem usłużnej jakiejś przyjaciółki. Pani Paulmier, osoba bogata, 40 letnia już, ale jeszcze bardzo przystojna, światowa i podobno morfinomanka, powróciła była właśnie z Normandji, gdzie został jeszcze mąż jej z 17 letnią córką i zamieszkała w wspaniałych apartamentach na avenue Nul. Oprócz usłużnej przyjaciółki złożyli jej wizytę także sekundanci męża w owej sprawie, hr. Dion i malarz Béraud, aby ją zawiadomić, że przesyłają do pism sprostowanie. Pani P. odparła, że jej to nie wystarcza i niezwłocznie zatelegrafowała do męża, żądając, by wrócił natychmiast i rozprawił się z autorem artykułu. Kilka godzin upłynęło bez odpowiedzi. Wówczas pani P. napisała długi list do córki, w którym oświadcza, że musi sama bronić honoru rodziny, wsiadła do powozu, kupiła rewolwer, udała się na krótką modlitwę do kościoła św. Magdaleny i kazała wreszcie zawieść się do redakcji pisma *Lanterne*. Stanąwszy tu, zażądała, by ją wprowadzono do biura naczelnego redaktora gazety, pana Millleranda. Nie było go jeszcze w redakcji. Pani P. odjechała, ale niebawem powróciła po raz drugi i teraz zaproponowano jej, aby rozmówiła się z sekretarzem redakcji. Zgodziła się na to i zameldowawszy się kartą z rodowem nazwiskiem Bouilband, zupełnie nieznanem sekretarzowi, została wprowadzona do jego pokoju.

Zaledwie O. podniósł się z fotelu na jej przyjęcie, pani Paulmier wystrzeliła doń sześciokrotnie. Trzy kule trafiły. Olivier, przyciskając rękami rany w brzuchu, wybiegł, wołając: „Doktora!“ W chwilę potem przybyli Millerand i autor artykułu Turot. Zawezwano żonę rannego, który ma dwoje dzieci. Na wpół omdlały z bólu i upływu krwi Olivier pocieszał jeszcze obecnych. Wkrótce potem odwieziono go do szpitala, gdzie po wyjęciu kul z wnętrzności, okazało się, że rany są bardzo ciężkie i że zachodzi poważna obawa utrzymania nieszczęśliwego przy życiu. Zaciekła morderczyni pozwoliła się aresztować bez oporu, oświadczając, że chciała zabić redaktora, jako odpowiedzialnego za wszystko, co się ukazuje w piśmie i że gdyby wszystkie kobiety tak karały napaści na swoją cześć, to dziennikarze wystrzegaliby się ich z pewnością. Nazajutrz po tem krwawem zajściu Turot, autor nieszczęsnego artykułu, usiłował oczyścić się przed publicznością ze słusznie ciążącego na nim zarzutu, brudnego, oszczerczego targnięcia się na cześć kobiety. Podał on przesadny i trochę niewczesny wyraz głębokiej swojej rozpaczy z powodu, że za niego cierpi i ginie niewinny zupełnie kolega i zakończył artykuł swój potulnem przyznaniem się do wszystkiej lekkomyślności, która za sobą tak straszne pociągnęła skutki. Nasuwa się tu uwaga, że p. Turot, tak dzielny i bohaterski, gdy szło o niecne a tendencyjne nadszarpanie sławy człowieka, pod tarczą pseudonimu nie lękał się wycieczki nawet przeciw czci kobiety, ale kiedy rzecz cała tak tragiczny wzięła obrót i gdy dłużej autorstwa swego ukryć nie był w stanie, z obawy snać przed słusznem oburzeniem publiczności, a może i przed gniewem zrozpaczonego małżonka, który od redaktora Millleranda zażądał honorowej satysfakcji, uczuł się zmuszonym w tchórzliwem upokorzeniu szukać ratunku i wolał raczej dobrowolnie odwołać arogancką swą napaść na honor rodziny państwa P., niżli czekać, aż go do tego aktu przymuszą odnośne władze. W każdym razie jest to wiele obiecujący dowód, jeden z wielu, na wartość moralną tych ludzi, jacy w obecnym czasie niestety zbyt często wciskać się zaczynają na stanowiska krzewicieli sprawiedliwości i i światła, na kierowników opinji publicznej.

K. W.

Rzym 24 września.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Odpowiedź Stolicy Apostolskiej na projekt rozbrojenia. — Wizyta ks. biskupa Niedziałkowskiego „ad limina“. — Głosy prasy socjalistycznej o zbrodni genewskiej. — Prześladowanie prasy katolickiej. — Zbrodnia członków „Mafji“.

Ojciec św. dał nader przychylną odpowiedź w sprawie proponowanego przez cesarza Mikołaja projektu rozbrojenia. W odpowiedzi tej, która w tych dniach za pośrednictwem sekretarza ambasady rosyjskiej została wysłaną do Petersburga, Ojciec św. zapowiada, że gotów wziąć czynny udział we wszelakiej akcji, zdążającej do położenia tamy nadmiernym zbrojeniom i do ulżenia narodom zbytniego ciężaru, który je coraz częściej pogrąża w nędzy, oddając je na pastwę żywiołom rozkładowym. Stolica Apostolska, niechcąc się dopatrzyć w projektach cara rosyjskiego ukrytych zamiarów, przyjmuje je z dobrą wiarą, one bowiem gdyby były z szlachetną myślą podjęte, trafiają w myśl i pragnienia Namiestnika Chrystusowego.

Przybył tu w tych dniach ks. biskup Niedziałkowski, znany u was nietylko z swej gorliwości kapłańskiej, lecz i z wykwintnej zamaszystości wybornego pióra, który obecnie został mianowany biskupem tytularnym w Sames i koadjutorem mohylowskim. Ks. biskup składał tutaj swoją pierwszą wizytę *ad limina*.

Obecność koadjutora mohylowskiego w Rzymie może ułatwić porozumienie w sprawie obsadzenia biskupstwa płockiego oraz w wyborze nowego biskupa, który zajmie w Żytomierzu stanowisko opróżnione przez śmierć ks. Lubowidzkiego. Biskup Niedziałkowski po wizycie u kardynała sekretarza stanu, został bardzo przychylnie przyjęty na audjencji przez Ojca św.

Wśród ogólnych objawów żalu i zgrozy z powodu potwornego morderstwa na osobie cesarzowej Elżbiety, wielką dysharmonję i krzyk słusznego oburzenia wywołały głosy organów socjalistycznych lub anarchistycznych, które jak n. p. *Avanti* ośmieliły się odezwać, że „morderstwo genewskie jest zwykłym wypadkiem“ dokonanym przez szaleńca.

Prasa katolicka, której w ostatnich czasach zakneblowano usta, poczyna znowu oddychać nieco swobodniej, choć zawsze jest prześladowana. *Osservatore Catholico* po kilkumiesięcznem zawieszeniu wychodzi znowu w Medjolanie, pozbawione jest tylko swego dzielnego redaktora Don Albertario, który za artykuły ogłoszone przed stanem oblężenia, odsiaduje obecnie karę więzienia w Finalborgo. W Rzymie skonfiskowano wyborny dziennik popularny *La Vera Roma* za jego domaganie się o swobodę Papieża. Wogóle prasa katolicka bywa przedmiotem najniedorzeczniejszych prześladowań. I tak prefekt Florencji kazał dziennikowi *Unita Cattolica*, który po zdjęciu stanu oblężenia zaczął znowu wychodzić, aby skasował czarną obwódkę, jaką przywdział od r. 1870, na znak żałoby i protestacji przeciw więzieniu Papieża. Na miejsce żałobnej obwódki *Unita Cattolica* na czele swych kolumn zamieszcza codziennie ów rozkaz prefekta.

W przeszłym liście donosiłem wam obszernie o tajnych związkach, które są źródłem anarchizmu, między innemi o „Mafii“. Wyobrażenie o okrucieństwach i bezwzględności tego tajnego stowarzyszenia na Sycylji, można mieć, rozpatrzywszy się w akcie oskarżenia procesu, jaki się odbył w zeszłym tygodniu w Campobasso, w Abruzach. (Włochy południowe). Przed tamtejszym sądem przysięgłych wytoczono mianowicie sprawę przeciw członkom tego sycylijskiego związku o okrutne zamordowanie dyrektora kopalń siarki Giamussa. Podsądni byli robotnikami w kopalniach siarki w Santa Lucia, w prowincji Girgent. Od lat wielu przywykli rej wodzić nietylko między towarzyszami, lecz i w pośród zwierzchników, którzy się poprostu bali im narażać. Lecz w r. 1895 został dyrektorem kopalni młody i energiczny inżynier Giamusso; nie myślał on czynić ustępstw tym żywiołom przewrotowym, przeciwnie, wystąpił ostro wobec członków „Mafii“, co spowodowało strejk, stłumiony szybko i skarcony należycie. Otóż, w dzień Nowego Roku 1896, dwudziestu pięciu stowarzyszonych „Mafii“ zebrało się na tajne obrady i 16 głosami przeciwko 9 postanowiło zabić dyrektora. Ten, niedomyślając się niczego, owej nocy wracał właśnie z wiernym sługą z Girgenti od swojej narzeczonej. Po drodze czterech zamaskowanych drabów wpadło na obu jeźdźców. Giamusso dał ognia i zabił na miejscu jednego opryszka, z po za krzaków jednak wybiegli inni, związali dyrektora i zawlekli go do pobliskiej chaty. Służący, pchnięty sztyletem, odrazu wyzionął ducha, nad Giamussem zaś pastwiono się w okrutny sposób. Zbirowie kazali mu połykać gałęzie drzewa pomarańczowego, zadali mu ośm pchnięć sztyletem, poderznęli mu gardło, wreszcie przebili mu serce.

Prowadzenie tej sprawy było niesłychanie utrudnione, nikt bowiem ze strachu przed widmem „Mafii“, nie chciał przeciwko nim oświadczyć. Proces nie mógł się toczyć w Sycylji, przeprowadzono go więc w Campobasso w Abruzach. Trzej zbrodniarze skazani zostali na 30 lat, czterej na 22 lata więzienia każdy, ósmemu przyznano okoliczności łagodzące, dopomógł bowiem sądowi swemi świadectwami i skazany go na jeden rok wieży. **Lorenzo.**

Drobne wiadomości.

Konkursy rozpisują: Wydział krajowy na stypendjum z fudacji jubileuszowej dra Jakuba Rappaporta w kwocie 220 złr. na pokrycie taks egzaminacyjnych z nauk lekarskich dla ubogich rygoryzantów, przynależnych do gminy miasta Lwowa. Termin do 15 listopada. — Wydział powiatowy w Buczaczu na posadę Buchaltera z płacą 800 złr. Termin do 25 października.

Konkursy rozpisują: Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie na posady ekspedjentów za kaucją 200 złr.: w Budzie rożanieckiej pow. Cieszanowskiego z poborami 190 złr. i w Jodłowniku pow. limanowskiego z poborami 360 złr. Termin do 30 bm. — Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę szkolnego sługi brodzkiego gimnazjum z terminem do 1 października.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Wieczór piątkowy był w Wiedniu ponurym wieczorem. Rozpacz, która ogarnęła członków Koła polskiego od chwili, kiedy skutkiem ich własnego genjalnego pośrednictwa okazało się, iż pierwsza część wniosku Schwegla, wymierzona wprost przeciwko hr. Thunowi, zgrupowała dokoła siebie większość głosów Izby, po prostu nie miała granic.

Donoszą mi, że widziano sędziwego prezesa Koła, dep. Jaworskiego, jak zaledwie zmrok zapadł, podążał wtulony w róg omnibusa ku wystawie jubileuszowej na Praterze; jak potem unikając spotkania się z kolegami, grupującymi się wśród ożywionych rozmów w rozmaitych punktach wystawy, pobiegł szybko na dziedziniec teatru „Uranji“ i zboczywszy na prawo wpadł poza kotary, w których prorokują przyszłość; jak tam gorączkowo dopytywał się o przyszłość stosunków politycznych w Austrji, ofiarowując poczciwemu żydkowi z Galicji, pomalowanemu na Egipcjanina, obfite za tę niezwykłą wróżbę honorarjum.

Egipcjanin dał znak ręką tłomaczowi, aby wyszedł. Po ciemnej przestrzeni poczęły latać jakieś błyski, aż wreszcie dep. Jaworski spostrzegł, że się znajduje w „Uranji“ sam jeden a jego Egipcjanin wtulony w lewą framugę na proscenium, daje wśród magicznych wyrazów i gestów znak kurtynie, aby się podniosła.

Obrazy, które się teraz poczęły roztaczać przed wzrokiem, drżącego z przerażenia prezesa Koła wprost nie dadzą się opisać. Oto sala rady ministrów. Na miejscu, które nie tak dawno zajmował niestety nie *usque ad finem* Jaworski, siedzi jakiś młody człowiek o impertynenckim wyrazie twarzy. Koledzy mówią o nim i do niego: „Excellenz Minister für Galizien dr Marek“. Jaworski szuka pamięcią, ale nie może sobie nikogo przypomnieć w Kole polskiem, ani nawet wśród polskich stronnictw opozycyjnych w parlamencie, ktoby się tak nazywał. Lecz o zgrozo! Któż to zajmuje fotel prezydenta gabinetu: wszak to K. H. Wolf: ta sama zbydlęcona twarz, ten sam kołtun na głowie, ten sam brak zarostu na *Ohrfeigengesichcie*. Z ust Wolfa wymykają się słowa: *Es ist der Wunsch des Präsidenten der österreichischen Republik, meines geliebten Freund, Ritters von Schönerer...* Krew uderzyła do głowy Jaworskiemu, w uszach mu zaszumiało, nie słyszał już dalszych słów prezydenta ministrów. Ach! ale oto promień radości zajaśniał w oczach nieszczęśliwemu widzowi; nareszcie dobrze znajoma twarz z ław Koła polskiego. Wszak ci to Rutowski! Ze schyloną głową wśród pokornego uszanowania słucha Rutowski przemowy Ekscelencji Wolfa, który przemówienie swoje kończy słowami: „Verstehen Sie mich, Sie, kulturell minderwartiger Landwirtschaftsminister!“ Ach, a więc biedaczysko dostał nareszcie tekę rolnictwa w gabinecie Wolfa. Co to i druga twarz z Koła polskiego? Dzień dobry, dzień dobry! Jaworski uspokaja się coraz więcej! Wszak ci to de Porada Rappaport! Leżą przed nim nawet dwie teki od razu: handlu i kolei żelaznych! Z kimże to on rozmawia w sposób tak bardzo ożywiony? Z Mittermayerem? Patrzcie! i on został ministrem — jak to? czy to być może? — finansów?

Cóż za oficer — zapytuje się siebie Jaworski — może być w takim towarzystwie ministrem obrony krajowej? Tak — w istocie, ten jeden, którego tu widać. Davis, redaktor *Reichswehry*. O! A to co? Staruszek Jaworski trzęsie się z oburzenia. Wyobraźcie sobie—sprawiedliwość i oświatę oddano Daszyńskiemu!

W tej chwili obraz znika. Powstaje drugie widmo świetlne. To ulice Krakowa. Środkiem idą żołnierze z bębnami; jakiś nosowy głos odczytuje gromadzącym się dokoła przechodniom edykt rządowy. Ogłoszenie sądów doraźnych! Jaworski się rozpromienia.. „No przecież! Ja mówiłem odrazu, że bez tego się w Krakowie nie obejdzie! Czy to jednak już nie zapóźno cokolwiek?“ Rozlepiają ogromne plakaty. To rozporządzenia dyrekcji policji. Wydawnictwo *Głosu Narodu* zawieszone... „Także trzeba było to oddawna zrobić“ — mruczy Jaworski. Co? Co? *Czas* obłożony trzygodzinną cenzurą, — codzienne *Naprzód* zwolnione od stempla i obdarzone przywilejem na rządowe inseraty! Klub konserwatywny, końskie kasyno i czytelnia katolicka rozwiązane, Ojcowie Jezuici wydaleni z okręgu objętego stanem wyjątkowym, hr. Andrzej Potocki internowany w Krzeszowicach.

Na miłość boską, cóż na to mówi Koło polskie...? Nowy obraz: konferencja w sali, którą niegdyś zajmowało Koło polskie. Na miejscu przewodniczącego zasiada ks. Stojałowski. Ks. Szponder wnosi łagodną interpelację z powodu uwięzienia O. Badeniego, który mimo wydalenia przebrany w suknie świeckie przebywał w terytorjum wyjątkowem — i z powodu strzelania do zakonników, którzy nie chcieli wpuścić do klasztoru majówkującej na Bielanach socjalnej demokracji. Powstaje jakiś poseł, niby to podobny do dra Górskiego, ale nie dr Górski i woła: „Taka interpelacja będzie polowaniem na popularność, i uczyni jaknajgorsze wrażenie. W parlamencie gotowi pomyśleć, że my naprawdę występujemy przeciwko mądrym i rozumnym zarządzeniom rządu. Porzućmy czcze manifestacje: my mamy obowiązek od chwili, kiedy staliśmy się partją rządzącą, kroczyć wolno. Niech sobie stańczycy jadą koleją żelazną w pogoni za popularnością. Choćbyśmy się na głowie stawiali, nie przegonimy ich!“ Interpelację jednak pomimo tego wystąpienia uchwalono.

Wtedy poseł Dawid Abrahamowicz projektuje uchwalenie rezolucji wzywającej rząd do zniesienia stanu wyjątkowego. Wywiązuje się ożywiona dyskusja. Jakiś poseł mający pewne podobieństwo z twarzy do prof. Milewskiego, ale nie prof. Milewski, zapewnia najuroczyściej, że ludność Krakowa wprost jest uszczęśliwiona zarządzeniami wyjątkowemi; sam dr Seinfeld mówił mu, że koła inteligencji pragną utrzymania roztropnych zarządzeń, kładących tamę orgjom stańczyków i antysemitów, przez czas możliwie jak najdłuższy. Inny poseł, którego bardzo łatwo byłoby wziąć za posła Piętaka, ale który się nazywał inaczej, dowodził, że ponieważ rząd musi znać lepiej stosunki w kraju niż posłowie, przeto należy z zaufaniem zostawić decyzję ministrom rodakom Ekscelencji Rutowskiemu i Ekscelencji de Porada, oni będą najlepiej wiedzieli, kiedy przywrócić Krakowowi konstytucję i uwolnić od prześladowania: szlachtę konserwatystów, duchowieństwo i antysemitów...

Stary Jaworski był kompletnie złamany. Jakieś robaki poczęły mu gryść sumienie tak strasznie, że zerwał się i wybiegł z „Uranii“. Na głównej alei prowadzącej ku rotundzie, wpadł w ramiona posła dra Milewskiego. Twarz posła była rozpromieniona. Wołał: „Powinszuj mi prezesie, Thun ofiarował mi dzisiaj tekę ministra handlu! Ale, ale! nie byłem dzisiaj przy głosowaniu nad wnioskiem Schwegla. Jakżeż tam wypadło głosowanie?“ Jaworski spojrzał się ponuro na Milewskiego: „Mnie się zdaje, że się twoja teka wściekła...“

* *
*

W artykule politycznym jednego z dzienników wiedeńskich znajduję wyborną bajeczkę, dającą przepysznie uzmysłowiony obraz politycznego położenia chwili bieżącej w Austrji. Nie mogę się powstrzymać od przytoczenia jej na tem miejscu. Oto co pisze dziennikarz wiedeński:

To znany wierszyk: „Dwaj chłopaczki Lolo, Lili, strasznie dużo nabroili.“ Tak dużo, że ciocia Locia wpadała wprost w rozpacz. Ale tym razem to musi być już ich ostatni figiel. Niedobre chłopaki przystąpiły do wielkiej szklanej szafy ugodowej w bawialnej izbie i oświadczyły ciotce, że rozbiją w drobne kawałeczki całą szafę razem ze szkłem i porcelaną, które są w niej zamknięte, jeżeli we wszystkiem nie stanie się ich wola. Ciocia Locia przestraszyła się gwałtownie i nie wiedziała co począć. Nagle przyszła jej do głowy myśl zbawcza. Zamknęła mieszkanie i wyjechała czemprędzej na spacer do Ischl i do Budapesztu. Potem wróciła, otworzyła pokoje i usiadła najspokojniej w świecie na ministerjalnym fotelu naprzeciwko szklanej szafy ugodowej. Lolo i Lili natychmiast zjawili się na miejscu i zaczęli grozić jeszcze straszniej niż przedtem. Ale dobra ciocia uśmiechnęła się łagodnie i rzekła: „Jeżeli to wam sprawia przyjemność, dzieci, to walcie w szafę co macie sił, zniszczcie wszystko i nie zostawcie ani jednej z kunsztownych szklanych ustaw, co się w niej mieszczą. Będzie mnie to naprawdę najszczerzej cieszyć!“ Ciotka niema nic przeciw temu, abyśmy piękną szafę ugodową potłukli na miazgę? „Ależ ciociu, przecież ty nie mówisz na serjo? — „Ależ owszem: moje dziatki ja to mówię zupełnie serjo. Widzicie, szafa szklanna jest teraz ubezpieczona na wszystkie sposoby — a jeśli wy będziecie tacy uprzejmi, że mi ją doszczętu rozbijecie, to ja zrobię na tem przepyszny interes.“ Wtedy Lolo i Lili spostrzegli, że ich zamiar stracił zupełnie dotychczasowy urok. Zakrwawiać sobie pięści o szkło tylko na to, aby ciocia Locia dostała gotówkę za starą szafę, to doprawdy nie leżało w ich planach. A jednak złożyli okropną przysięgę, że jeśli ciocia Locia nie będzie im we wszystkiem posłuszną, to oni rozbiją szafę w kawałki. Co robić? Ach, gdybyż ciocia Locia przynajmniej miała taki wyraz twarzy jak gdyby obawiała się czegokolwiek. Możnaby wtedy w siebie i w innych wmówić, że jednak gniewałaby się, gdyby jej szafę rozbito. Ale ona uśmiecha się tak łagodnie i przynagla tak przyjaźnie: „No, dzieci, walcież raz w tę szafę...“ Wtedy Lolo i Lili spokornieli, zastanowili się nad sobą i stali się zupełnie grzecznemi dziećmi.

Tak kończy dziennikarz wiedeński. W rzeczywistości jednak zaczyna się dziać inaczej. Lolo i Lili dowiedzieli się, że ciocia otrzyma gotówkę tylko wtedy, jeśli szafa będzie zupełnie rozbita. Jeżeli jednak będzie tylko popękana, porozklejana, porysowana i choć będzie niby to cała, ale w rzeczywistości nie będzie niczem innem, jak tylko gratem do wyrzucenia na śmietnik, w takim razie cioci nie zapłacą ani grosza asekuracji. I zabrali się do roboty. Pierwszą rysę zrobili już w piątek. Ciocia znowu zaczyna wpadać w rozpacz. Obyż się w końcu zdecydowała na to, od czego powinna była zacząć: na użycie rozumnie stosowanej dyscypliny, która na politykę Lolów i Lilów w kierunku rozbijania mebli bywa zawsze najskuteczniejszem antidotum. Ale ciocia musi się spieszyć: po rozbiciu szafy, użycie dyscypliny może być już tylko satysfakcją, która jej jednak korzyści nie przyniesie.

* *
*

Konia z rzędem dam temu, kto mi będzie umiał wytłomaczyć, dlaczego posiedzenie Rady miejskiej, które zwołał p. prezydent Friedlein na poniedziałek, w celu wyjaśnienia wyników śledztwa w sprawie defraudacji Kłosowskiego jest — tajne! Wygląda to tak, jakby p. prezydent wspólnie z Radą miejską nie był tylko stróżem i zarządcą grosza publicznego, ale jego właścicielem. Tylko w takim razie mogłyby być dla publiczności obojętne szczegóły, w jaki sposób marnotrawiono jej z takim trudem zapracowany grosz.

Tajność poniedziałkowego posiedzenia jest czynem wprost nieetycznym. Nie przypuszczamy, aby pomiędzy Radcami miejskimi nie znalazł się nikt, ktoby nie zaprotestował przeciwko temu chowaniu pod korzec światła w sprawie, która musi być na blask dzienny wydobyta.

Wymaga tego honor miasta. P. prezydent Friedlein śmiałe odkrycie prawdy winien jest zarówno obywatelstwu, które go powołało na stanowisko najwyższego zaufania, jak i sobie samemu, swojej osobistej nieskazitelności, której nikomu nie wolno nadużywać do ukrycia brudu, czy niedbalstwa.

Audax.

Ze stołu redakcyjnego.

(*Marysieńka. Karol Waliszewski. Plon Paris 1898*).

Coraz to częściej spotykają Francuzi egzotyczne polskie nazwiska na półkach nowości literackich. P. Karol Waliszewski zdobył sobie wśród nich prawo obywatelstwa. Pisze w języku francuskim nietylko poprawnie ale wykwintnie, wzbogaca zatem literaturę obcą, która jego zasługi ocenić umie. Cieszymy się tem, że akademja francuska nagradza jego dzieło, jak wtórujemy Niemcom mówiącym o p. Przybyszewskim „der geniale Pole“. Każdy pracuje na zagonie ojców w sposób, jaki mu się najlepszy wydaje, nie nasza rzecz sądzić i krytykować.

P. Waliszewski napisał po polsku kilka studjów historycznych na tle stosunków polsko francuskich; w ostatnich latach wydane zostały w języku francuskim: *Pierre le Grand Autour d'un trône Catherine de Russie. Le roman d'une impératrice* (rok 1897). Dzieła te przyzwyczaiły czytelników p. Waliszewskiego do witania każdej jego nowości z zaciekawieniem.

Jestto zdanie tak znawców jak i amatorów stanowiących prawie zawsze dwa przeciwne obozy.

Marysieńka opuściła prasę w bieżącym roku. I tym razem p. Waliszewski nie zawiódł oczekiwań. Marysieńkę czyta się od pierwszej do ostatniej karty z wielkiem zajęciem. Autor umiał zachować miarę w podaniu opracowanego materjału. A nie jest rzeczą łatwą przewetowawszy wiele dokumentów, korespondencyj, kronik klasztornych, pamiętników, dzieła Załuskiego, Szujskiego, Salvandy, Grotanellego, księcia d'Aumale przedstawić rzecz tak, aby fakty nie były suchem zestawieniem dyplomatycznych sytuacyj lub ostateczność druga, zbiorem anegdot bez ładu i związku.

Rodacy historyka Marysieńki mogliby może mieć do niego pretensje, że dotyka ran własnego kraju ręką bodaj, że nie ob jętną.

Trudno czasem zrozumieć czy p. Waliszewski poważnie lub ironicznie zapatruje się na ten lub ów szczegół naszej nieszczęśliwej polityki w XVII wieku. Takiem jest wspomnienie kandydatury Kondeusza na tron Polski.

Zmuszony wprawdzie co chwila potrącać o intrygowanie obcych dworów u nas, dodaje: „Francja często odgrywała w Polsce rolę Don Quichotta. Lepiej byłoby, gdyby własnych spraw pilnowała“.

I my jesteśmy tego zdania.

Ludwik XIV, król wielce katolicki, przyczynia się w Polsce do zawarcia układów z Turcją, ale co do wewnętrznych reform, każe swym ambasadorom unikać tego przedmiotu. Nie szlachetnością, ale zmysłem praktycznym kierowana Francja, zabraniała w Polsce poprawy błędów rządu, bo pierwsza z tego korzystała.

Polska słabsza i posłuszniejsza o wiele lepiej dogadzała monarsze, który był absolutnym u siebie, a u nas anarchistą. P. Waliszewski nie pozwala sobie robić z tego Ludwikowi XIV zarzutu; ponieważ nas to zastrzeżenie wcale nie obowiązuje, wypowiadamy otwarcie, że stanowisko Ludwika XIV wobec Polski czyni mu ujmę jako człowiekowi i panującemu.

Dzięki tej pracowitej monografji, czytelnicy nawet niekompetentni mogą sobie zdać sprawę z ujemnych wpływów Francji u nas, a wywołało to trochę zdziwienia nad Sekwaną, gdzie na swój sposób wierzą w kulturkampfy ludów galickich.

Zgodnie z wszystkimi przystajemy na to, „że cnoty: które przynoszą zaszczyt ludzkości, mają pierwiastek indywidualny, a nie zbiorowy; a najlepsze metody policji wewnętrznej nie są artykułem wywozowym“.

Bez względu na to, że trudno nam uchwycić związek między temi dwoma myślami, zdaje nam się, że ostatnie twierdzenie wcale z prawdą dziejową zgodnem nie jest. Ten eksport odbywa się mimowoli, bezwiednie, jak wpływ szlachetnej jednostki na otoczenie, tak oddziaływa jedno plemię czy społeczeństwo na drugie. Wojna o niepodległość Ameryki była jednym z powodów rewolucji francuskiej, a urzędnicy policji poprawczej Robespierra i Marata w okropnych represaliach za kilkuwiekowe ciemiężenie Stanu Trzeciego tak głośno wyli prawa człowieka, że do dziś ekscesy się powtarzają.

Z drugiej znów strony, raz rzucona idea wolności, prawo swobodnego rozwijania się jednostki, wpłynęły pośrednio lub bezpośrednio na ustrój prawie każdego państwa w Europie. Gdy chodzi o Polskę, wszyscy nam powtarzają, że zbytek tej wolności nas zgubił. „Byliśmy błaznami Pana Boga, który o nas miał osobne staranie“. Ale w chwilach największego warcholstwa i prywaty, zawsze w każdym Polaku tkwił ideał wolności, ideał nieokiełznany, potworny, w imię którego popełniały się wszystkie szaleństwa indywidualne i zbiorowe. Wprawdzie nasze zapały często były niedorzeczne, ale w całej niekonsekwencji naszej polityki, zawsze kierowały się ku ostatnim przebłyskom sławy narodowej.

I tak: po abdykacji Jana Kazimierza tłum elektorów z biskupem chełmskim śpiewa „Veni Creator“ w naprężonem oczekiwaniu natchnienia bożego, daje się porwać i unieść chwili; w wyborze Piasta widzi deskę zbawienia; obecne, nieznane, nieswojskie kandydatury bledną wobec bohaterów, dających mienie i życie za drogi targany szmat kraju; wizja Zaporoża rozgrzewa umysły, wskazuje na Wiśniowieckiego.

Oto jak pan Waliszewski zapatruje się na tę chwilę:

„Tego właśnie było potrzeba tym sumieniom ciężkim, mózgownicom próżnym, skąd już nic nie wychodziło. W entuzjazmie rzucili się na kolana i śpiewali głosami zachrypłymi od przekupstw i zdrad“.

Postać Marysieńki wplata się z fatalną prawdą w wypadki dziejowe i w toku opowiadania silnie zaznacza swą ruchliwą osobistość.

Z niewielu znanych podobizn Marji Kazimiery wybrał p. Waliszewski na pierwszą kartę swego dzieła bardzo piękny portret, który oddaje chyba wiernie wdzięk, pewność siebie, i żywioł zupełnie obcy tej sprytnej faworyty Marji Ludwiki i spadkobierczyni nieustającej kabały jej dworu.

Marysieńka przybyła do Polski mając lat cztery. Młodość, czas pierwszego małżeństwa z Zamojskim, spędza na gotowaniu się do przyszłej karjery spisków, mieszaniu się do wszystkiego, potrącaniu o wszystko w jednym celu osobistej korzyści.

Przez całe życie jest handlarką swych wdzięków, korony, tradycyj polskich, które były dla niej martwą literą, i osobistej godności w bezczelnych targach o kilkanaście tysięcy żołdu.

„W ostatniej chwili zawsze można by być pewnym króla i jej, gdyby tylko cena była odpowiednia“. Oto do czego doprowadziła chciwa cudzoziemka patrjotyzm zwycięzcy z pod Chocima i Wiednia.

Umiera się zarówno od jednej kuli, jak od stu ukłuć żądłem pszczół. Sobieski upadł pod ukłuciem nieustannych szpilek życia rodzinnego.

Strasznym jest w swej prawdzie obraz pensjonowanego króla i królowej, która natrętnie dopomina się zapłaty zasłużonej przez ślepe wykonywanie woli Ludwika XIV bez względu na interesy kraju a często wprost dla jego zguby.

Po śmierci Michała Korybuta, Marysieńka nie domyślając się losu jaki ją czeka, prosi dworu francuskiego o rozkazy, przyrzeka ślepe posłuszeństwo. Dobra to sposobność dla historyka, aby we właściwem świetle okazać służalczość i sprzedajność, wraz z całym szeregiem wad, wprowadzoną przez cudzoziemczyznę między naszą szlachtę, dla której król był tylko *primus inter pares*.

I wtenczas już żywioł ten był tak wrogim, że Marysieńka, jako jego uosobienie, znosiła całe góry nienawiści Polaków. Była przedmiotem takiego wstrętu, że wieść o jej rzekomem otruciu przyjęto z uniesieniem radości.

Gdy w kościele poczęto modlitwy o jej uzdrowienie, wszyscy obecni głośno przeciw temu zaprotestowali.

Dzieło p. Waliszewskiego jest jeszcze z tego względu nadzwyczaj ciekawe, że raz pierwszy z uporem przedstawia Jana III jako sentymentalnego Celadona, który tęsknie się żali u stóp nieczułej Astrei.

Jestto światło trochę nowe, pomimo że sielanka miłosna Jana III i Marysieńki należy do rzadkich, ale i znanych przykładów w historji. Sam p. Waliszewski przyznaje, że trudno byłoby znaleść Celadona, przez jednę godzinę dłużej zatrzymanego u stóp Astrei, jeżeli obowiązki króla-żołnierza powoływały go w inną stronę.

Pochwała nie bez znaczenia, zwłaszcza, że do wielu współczesnych monarchów zastosować się nie da. Na zachodzie królowie tańczyli w balecie, kazali rymować dworskim poetom idylle na cześć pasterek, bo nie umieli jak król Jan III wyrazić szorstkiego może uczucia, ale pełnego prawdy i głębi.

Zresztą gdybyśmy odjęli z panowania Ludwika XIV, który się dumnie tytułował Król-Słońce, Racina, Corneilla, Colberta, Tureniusza, Louvois, Pascala, Vaubana, cały szereg dowódców i genjalnych organizatorów, zostałyby: la Vallière Montespan, Marly, fety i uroczystości Wersalskie.

Jan III nie ma świetnych dekoracyj, ale zostanie mu zawsze kilka wspaniałych chwil.

Zwycięstwa Sobieskiego, to piękna i ostatnia apoteoza posłannictwa Polski, ludu granicznego, który z konia prawie nie zsiada, broni z rąk nie puszcza, jak mur staje między Europą a hordami barbarzyńców, aby ta Europa mogła spokojnie pola zasiewać, rozwozić płody kwitnącego przemysłu, aby cały zachód mógł zajmować się kwestjami abstrakcyjnemi i uniwersytety zapełniać setkami młodzieży, bezpiecznej od troski o swe ołtarze i ogniska!

U nas ciągłe wojny nie dozwalają wytworzyć się mieszczaństwu; rzemieślnicy niezbędni są kolonistami obcymi; równocześnie szewcy niemieccy łącząc się w korporacje poetyckie, mogą być śmiało majstersängerami. Polska czuwa tymczasem i umiera, aby im nic nie zagrażało.

Celadon — Jan III miał na tyle siły, aby raz jeszcze i na zawsze Europę ocalić, gdy oparł się Marysieńce, która go chciała odwrócić od odsieczy wiedeńskiej. Był dzieckiem marszów polskich, żołnierzem chrześcijańskim, poszedł tym razem za głosem krwi, za skargą bohaterów leżących w kurhanach licznych pobojowisk i to go zawiodło do sławy niebywałej w Europie, a na szczyt własnej potęgi.

To musi przyznać pan Waliszewski, ale ile go to kosztuje!

Sam się z tem wcale nie kryje i powiada: „Proszę mi darować, jeżeli przez chwilę będę śledził jego błyszczącą i zaikomą apoteozę“. (Rozdz. IX, str. 300).

Może autor być spokojny; Francuzi darują mu z pewnością to ustępstwo; Sobieski jest jednym z ich stałych ulubieńców. Nie trzeba wielkich zdolności spostrzegawczych, aby zdać sobie sprawę, że dla przeciętnego Francuza idea Polski sprowadza się do kilku danych i tak: sól w Wieliczce, Kopernik, żubry w puszczy białowieskiej, Adam Mickiewicz i Jan Sobieski!

Trudno uczestniczyć w jakiejkolwiek uroczystości lub rocznicy narodowej w Paryżu, aby mowca, Francuz oczywiście, nie wtrącił mniej więcej tych słów: *Cette nation, malheureuse, dont Jean Sobieski represente si bien la noble bravoure l. t. p.*

Dzięki p. Waliszewskiemu ten szczupły zakres pewnie się z czasem rozszerzy; kto jak on ma na swe usługi język barwny i zajmujący, cierpliwość w zbieraniu szczegółów i swobodę erudyty, ten może skutecznie pracować, aby zwrócić uwagę świata na sprawy naszego narodu. **Marja Piechocka.**

Drobne wiadomości.

Konkursy. Wydział krajowy rozpisuje konkurs na jedno stypendjum w kwocie 100 złr. z fundacji Franciszka Steczkowskiego dla kandydatów na rzemieślników stolarskich. Pierwszeństwo mają urodzeni w Jaśle. Stypendysta musi się zobowiązać do pracowania w kraju najmniej przez lat dziesięć. Termin wnoszenia podań do 15 października b. r. Do podań trzeba dołączyć: metrykę, świadectwo moralności, ubóstwa i nabytego już zawodowego uzdolnienia.

Rada szkolna okręgowa w Tarnowie rozpisuje konkurs na kilka posad tymczasowych nauczycieli z terminem do 24 bm., a trembowelska Rada szkolna okręgowa na kilkadziesiąt posad dla nauczycieli i nauczycielek starszych i młodszych. Termin do 20 października

Konkurs rozpisuje prezydjum sądu wyższego w Krakowie na posady oficjałów kancelaryjnych w X randze przy sądach obwodowych w Rzeszowie i Jaśle. Termin do 14-go października.

Konkurs ogłasza magistrat lwowski na pięć stypendjów po 120 złr, dla uczniów szkoły przemysłowej we Lwowie z fundacji miejskiej, ustanowionej dla uczczenia pamięci jubileuszu 40-letniego panowania Cesarza. O te stypendja ubiegać się mogą uczniowie tej szkoły, a podania z dołączeniem metryki, świadectwa szkolnego z ostatniego półrocza i świadectwa ubóstwa wnieść należy do magistratu za pośrednictwem Dyrekcji szkoły — najdalej do 30 października br.

Konkursy rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Łańcucie, Jaworowie, Podhajcach i Czortkowie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem wszędzie do końca października.

KRONIKA.

Kraków dnia 1 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, sobota, 1 października, Remigiusza biskupa, wyznawcy; jutro Najśw. Marji Panny Różańcowej i Aniołów Stróżów; pojutrze Kandyda męczennika i Lukrecji panny.

Jutro w kościele OO. Dominikanów po południu procesja z ewangeljami po Rynku; przez całą zaś oktawę nabożeństwo z kazaniami na sumie i nieszporach, wieczorem przez cały miesiąc śpiewanie Różańca z kazaniami.

W kościele Najśw. Marji Panny wotywa o godzinie 9 rano z kazaniem na górze w kaplicy ŚŚ. Aniołów Stróżów. O tejże godzinie wotywa cechu kuśmierzy w kaplicy Najśw. Panny Różańcowej na górze.

W kościele OO. Paulinów na Skałce jutro odpust bracki SS. Aniołów Stróżów.

Kalendarz rybacki. W miesiącu październiku wolno łowić wszelką rybę, z wyjątkiem łososia i i pstrąga.

Ochraniać należy raka zarówno samca, jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu październiku wolno polować na wszelką zwierzynę i ptactwo, z wyjątkiem na łanie, kozły, cielęta i szpiczaki oraz kury, głuszce i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 45, zachód przypada o godzinie 5 minut 16, długość dnia godzin 11 minut 31.

Stan powietrza. Dnia 1 października o godzinie 7-ej rano barometr 741,6, termometr + 12·4 C., wilgotność 87%, wiatr zachodni. 10

Z dnia na dzień.

Ciekawej statystyki dostarczył nam jeden z właścicieli realności.

Czytając słuszne wyrazy oburzenia na lekceważenie obowiązków przez członków naszej Rady miejskiej, postanowił przekonać się, którym to mianowicie panom radcom zawdzięczać należy, że posiedzenia Rady albo nie dochodzą do skutku, albo odbywają się w nader szczupłym komplecie, na czem cierpi naturalnie miasto i jego obywatele, bo najważniejsze sprawy często całe lata czekają na załatwienie.

Przejrzał w tym celu kilka ostatnich numerów „Dziennika rozporządzeń dla stoł. m. Krakowa“, w którym zanotowani są radcy nieobecni na posiedzeniach. Badania swoje rozpoczął od posiedzenia z d. 16 września 1897 r. t. j. od pierwszego posiedzenia powakacyjnego z r. z., a skończył na posiedzeniu z dnia 10 marca 1898, bo sprawozdań z dalszych posiedzeń Dziennik jeszcze podał. Przez to półrocze odbyło się 18 posiedzeń Rady miejskiej.

Z dostarczonej nam statystyki podajemy tylko punkty najciekawsze, bo statystyką sumienności w wypełnianiu obowiązków przez wszystkich 60 panów radców nie chcemy nużyć czytelników.

Opuszczamy przedewszystkiem radców zmarłych lub chorych, a następnie posłów do Rady państwa, od których trudno wymagać, aby uczęszczali regularnie na posiedzenia, — choć można by ich się zapytać, poco przyjmują mandaty radzieckie, wiedząc, że obowiązkom z nimi połączonym zadość uczynić nie są w stanie.

A teraz statystyka: Hrabia Stanisław Tarnowski na owem 18-tem posiedzeniu z rzędu od września 1897 do marca 1898 opuścił posiedzeń ....o ś m n a ś c i e. Czołem! drugiego takiego w Radzie miejskiej już niema. Pan hrabia jak zawsze tak i w tym wypadku imponuje, — a to tem więcej, że jestto mąż, co wszystkich uczy, wszystkich strofuje za... zaniedbywanie.

Najbliżej pana hrabiego stoi jego przyjaciel polityczny dr Franciszek Paszkowski. Ten na 18 posiedzeń opuścił tylko 16. Przed pół rokiem mówiono o nim jako o kandydacie na vice-prezydenta miasta Krakowa. W takim razie hr. Tarnowski powinien zostać prezydentem. Nagroda za pilność nikogo ominąć nie powinna,

Trzecim z rzędu jest Ichheiser — ten t y l k o 15 posiedzeń opuścił. Ale świeżo namyślił się i złożył mandat.

Czwartym wielkim nieobecnym na posiedzeniach (pomijając posłów Weigla i Górskiego) jest hr. Antoni Wodzicki — opuścił posiedzeń 14. W części, ale tylko w części usprawiedliwia go to, że czasem wyjedzie z Krakowa, ale w każdym razie nie tak często, aby raczył być obecnym tylko raz na 5 posiedzeń.

Pan dr Juljusz Leo nie wyjeżdża i mimo to opuścił posiedzeń 13. Tuż za nim idzie p. Paweł Popiel. Ten tylko sześć razy zaszczycił Radę swem przybyciem — nie był więc razy 12. Na równi z nim stoi hr. Andrzej Potocki. Dalej 11 czarnych kresek ma p. dr Pareński, po 10 pp. Knaus i Stryjeński (zgodność architektoniczna), po 9 pp. Fritsch, Łapiński i Bereźnicki.

Tych, co opuścili mniej niż połowę posiedzeń nie podajemy. Warto jednak zanotować, że tylko 4 radców było na wszystkich posiedzeniach. Oto ich nazwiska: X. S p i s, B a r t o s z e w i c z, P o n i k ł o i S t a n i s z e w s k i. Warci złotych liter na tablicy marmurowej w sali posiedzeń. Srebrne litery na tej ta-

...licy należałoby się pp.: Federowiczowi, Jawornickiemu i Szpakowskiemu, którzy raz tylko posiedzenie opuścili.

Losowanie przysięgłych do V-tej kadencji b. r. odbyło się wczoraj w prezydjum tutejszego sądu krajowego karnego, pod przewodnictwem dra Juljana Morelowskiego, wiceprezydenta sądu krajowego, w asystencji radców sądu krajowego pp. Höflicha i Klemensiewicza, zastępcy prokuratorji p. Piotrowskiego i delegata Izby adwokackiej dra Kulczyńskiego.

Przysięgli główni: 1) Aleksandrowicz Izaak, wł. handlu; 2) Armatowicz Bolesław, jubiler; 3) Bałaban Jakób, wł. piekarni; 4) Banaś Stanisław, wł. real, 5) Baranowski Michał, wł. dóbr Lustawia; 6) Baruch Gustaw, wł. realn.; 7) Beringer Wandalin, budowniczy; 8) Chachlowski Jan, rzeźnik; 9) Chrzanowski Konstanty, wł. dóbr.; 10) Chęciński Albin, wł. real.; 11) dr Deiches Izydor, adw. kraj.; 12) Dobrzański Feliks, wł. realn.; 13) Gędzierski Stanisław, cukiernik; 14) dr Goldmann Samuel, adw. kraj; 15) Gollenhofer Jan, wł. real.; 16) Grabowski Leon, krawiec; 17) Grzybczyk Franciszek, wł. realn.; 18) Guzikowski Andrzej, właściciel realności; 19) Horowitz Jakób, dostawca piasku; 20) Kacer Władysław, właśc. realności; 21) Kamsler Jakób, właść. ajencji; 22) Klein Roman, wł. realn.; 23) dr Krieger Hermann, adw. kraj.; 24) Klein Wiktor, wł. real.; 25) Langrock Maurycy, wł. składu mater. bud.; 26) Liebmann Adolf, urzęd. bankowy; 27) Łapiński Jan, właść. realn.; 28) Łasiński Józef, wł. dóbr Przyborów; 29) Mens Rajmund, budowniczy; 30) Michalik Antoni, wł. real; 31) Niedzielski Norbert Antoni, wł. realn.; 32) Niesiołowski Kazimierz, właść. handlu tow. bław.; 33) Rothe Antoni, wł. realn.; 34) Sadowski Konstanty, właść. dóbr. Borzęcin; 35) Strusik Ludwik, wł. realn.; 36) Wojnarowicz Edmund, właść. realn.

Przysięgli zastępcy: 1) Karol Saul, właść. handlu; 2) Kosobudzki Piotr, ślusarz; 3) Krosek Jan, wł. realn; 4) Liebeskind Adolf, wł. handlu; 5) Starnowski Władysław, rzeźnik. 6) Wilczyński Mateusz, wł. realn.; 7) Wiśniowski Józef, wł. realn.; 8) Witkowski Walentyn, właść., realn.; 9) Zadencki Leon, szewc.

Meeting jesienny. Tylko sześć dni oddziela nas od terminu wyścigów konnych Galicyjskiego Klubu jazdy panów. Pierwsze konie już przybyły do Krakowa, również nadesłano kilka nagród honorowych. Hr. Potocka przysłała cenną podstawę do owoców ze srebra i szkła kryształowego, hr. Nostitz dzban z kutego srebra, zaś baron de Vaux srebrną, pięknie wyrobioną kasetkę do cygar i papierosów, wyłożoną wewnątrz drzewem cedrowem.

Stawki w totalizatorze tak jak dawniej po 5, 10 i 50 złr. Place po 25 złr.

Z tajemnic Towarzystwa handlowego. Wczoraj w tutejszym sądzie powiatowym karnym wobec sędziego p. Garbaczyńskiego toczyła się sprawa dwóch członków Rady nadzorczej upadłego Towarzystwa handlowego. Pierwszy p. Ignacy Ćwiklicer, były zastępca Szańkowskiego, jako dyrektor i kasjer główny, oskarżał dra Feliksa Kasparka, o przekroczenie obrazy czci z § 411 i przekroczenie lekkiego uszkodzenia ciała z § 487 u. k. Dr Kasparek w dniu 8 lipca, miał wobec ówczesnego prezesa Towarzystwa handlowego, 81 letniego starca p. Czermińskiego pomawiać go o zabranie parasola ze sklepu Towarzystwa handlowego, a nadto miał się wyrazić, że kasa znajduje się w nieporządku i że w kasie okazał się brak 25 złr. — Nadto nazajutrz, kiedy p. Ćwiklicer przyszedł do lokalu Towarzystwa, aby ściągnąć z kasy 50 złr. na swoje oszczędności włożone do kasy Towarzystwa, zastał tam tylko p. Kniezia, buchaltera i dr Kasparka. Z chwilą kiedy p. Knież udał się do kasy po gotówkę dla p. Ćwiklicera, dr Kasparek korzystając z tego sam na sam, uderzył p. Ćwiklicera silnie pięścią w lewe oko, tak że na chwilę ten zaniewidział, gdyż prawe oko ma chore. Ponieważ scena ta odbyła się bez świadków, pozwany dr Feliks Kasparek temu zaprzecza i twierdzi, że p. Ćwiklicer tylko przez złość go oskarża, ponieważ on jako członek Rady nadzorczej zasuspendował p. Ćwiklicera, a nadto dodaje, że p. Ćwiklicer, będąc zastępcą Szańkowskiego, powołany przez tego ostatniego, nadużywając swojego stanowiska w brew przepisom statutu, wybierał z kasy całodzienną gotówkę *à conto* swoich oszczędności.

Na świadków powołano p. Ksawerego Czermińskiego i buchaltera p. Kniezia. Obaj świadkowie co do owych 25 guldenów nic pewnego powiedzieć nie umieli — jedynie p. Knież miał słyszeć, jak dr Kasparek powiedział, że rada nadzorcza zasuspenduje p. Ćwiklicera, gdyż kasa nigdy nie była w porządku.

Dr Kasparek twierdzi, że nie on suspendował p. Ćwiklicera tylko rada nadzorcza na jego wniosek.

Zastępca prawny mecenas dr Abłamowicz postawił wniosek zaprzysiężenia p. Ćwiklicera, jako świadka, przyczem się wyraził, „iż nikt nie przeczy, że p. Kasparek rządził Towarzystwem, ale jakie są skutki tych rządów, wykażą akty sprawy Towarzystwa handlowego“.

Po przeprowadzonej rozprawie, sąd uznał dra Kasparka winnym przekroczenia z §§ 411 i 487 i w myśl § 412, przy zastosowaniu §§ 261 i 266 uk., skazał go na 48 godzin aresztu, ewentualnie na 10 złr. grzywny.

Oddział wioślarski „Sokoła“ urządza w niedzielę dnia 2 października b. r. jesienne Regaty na Wiśle. Meta 2.000 metrów, z których 1.000 metrów pod wodę do Klasztoru Zwierzynieckiego, i 1.000 metrów za wodą do mety przy ujściu Rudawy pod Wawelem. Nr. 1. Skule podwójne ze sterem; 2. Skule pojedyncze; 3. Skiffy wyścigowe; 4. Łodzie 4-ro wiosłowe. W numerze 3 cim startować będzie Szampian Tow. „Blesk“ w Pradze. Początek punktualnie o godzinie 3 po południu.

Wyścigi krak. klubu cyklistów z 1892 r. urządzone w niedzielę po południu dnia 25 z. m. na szosie bielańskiej powiodły się zupełnie pod względem sportowym. Zauważono również większe zainteresowanie się publiczności krak., albowiem pomimo niesprzyjającej pogody zebrał się przy mecie liczny zastęp widzów. Przestrzeń 30 klm. przebyło 5 ciu jeźdźców w czasie 67 minut, a 5 klm. w czasie 9 minut, co ze względu na błotnistą drogę i przeciwny wiatr należy uważać za bardzo pomyślny rezultat. W obu biegach różnice w przejechaniu mety przez poszczególnych cyklistów wynosiły zaledwie po kilka sekund. W biegu 30 klm. pierwszy minął metę Ziembicki Zygmunt z k. k. c. z 1892 r., 2) Dekordy Gabrjel z k. k. c. z 1892; 3) Piotrowski Józef; 4) „Queks“ pseud. z oddz. kol. tow. krak; 5) „Eliot“ pseud. z k. k. c. 1892 r. W biegu 5 klm. przejechali metę w następującym porządku: 1) Winiarski Zygmunt. 2) Szczurkowski Jan z oddz. kol. tow. krak., 3) Wimmer Karol z Tow. Młodz. cykl.; 4) „Eliot“ pseud. z k. k. c., 5) Dekordy Gabrjel z k. k. c. z 1892.

Wykłady wieczorne w wyższej szkole handlowej w Krakowie rozpoczynają się w dniu 10 października br. o godzinie 7 wieczorem. Wpisy przyjmuje dyrekcja szkoły codziennie w czasie od godz. 9—10 rano.

Towarzystwo dramatyczne p. Bolesława Mareckiego, które przez lato gościło w teatrze letnim Parku krakowskiego, opuściło Kraków wczoraj rano udając się do Częstochowy, gdzie p. Marecki całą zimę przebywać zamierza.

O obrazę czci. Przypominamy, że dnia 4 października odbędzie się w tutejszym sądzie powiatowym karnym rozprawa przeciw prawnemu doradcy socjalistów, żydowi drowi Adolfowi (?) Grossowi o obrazę czci, o którą go oskarża p. Marcin Sowiński.

Prośba sukcesorów ś. p. Czerneka o usunięcie socjalistów od zarządu majątkiem spadkowym, jak dotychczas, nie została przez tutejsze władze sądowe załatwiona.

Dzieciobójstwo. Dziś w sobotę, dnia 1 października o godzinie 9 rano rozpoczęła się pierwsza rozprawa przed trybunałem sędziów przysięgłych IV kadencji. Przed trybunałem, któremu przewodniczył dr Juljan Morelowski, wiceprezydent sądu krajowego i kierownik sądu krajowego karnego w asystencji radcy sądu krajowego Klemensiewicza i adjunkta dra Makarewicza. Zastępca prokuratora p. Piotrowski wnosił oskarżenie przeciw Małgorzacie Wójcik, false Szwaczka, lat 25 liczącej, służącej z Zakrzówka, o to, że w dniu 16 maja br. w Zakrzówku swoje nowonarodzone dziecko przez wrzucenie do dołu kloacznego w ten sposób życia pozbawiła. Czynem tym Małgorzata Wójcik popełniła zbrodnię dzieciobójstwa z §. 139 uk.

Z drugiego piętra szkoły wydziałowej przy ulicy Dietla wyskoczył wczoraj przed południem uczeń VII klasy, 18 letni, Mojżesz Lamm. Pokaleczonego odwiozło pogotowie ratunkowe do szpitala. Przyczyną zamachu samobójczego ma być bieda (?)

„Przyjaźń“ w Podgórzu. Dnia 2 b. m. o godz. 3/4 8 wieczorem odbędzie się w lokalu Stowarzyszenia „Przyjaźni“ w Podgórzu przedstawienie amatorskie. Daną będzie komedja w 2 aktach M. Bałuckiego pt. „Polowanie na męża“. — Po przedstawieniu nastąpi zabawa z tańcami. — Wstęp na zabawę tylko za okazaniem zaproszenia, lub karty legitymacyjnej na dowód, że mający chęć brania udziału w zabawie jest członkiem któregokolwiek Stowarzyszenia katolickiego w Krakowie lub w okolicy.

Mianowania. Cesarz zamianował nadzwyczajnych profesorów dra Kazimierza Twardowskiego i dra Aleksandra Skórskiego, zwyczajnymi profesorami filozofji na Uniwersytecie we Lwowie.

Z historji miasteczek. Z Brzostka odbieramy następujące pismo: Z początkiem miesiąca ubiegłego donieśli tutejszemu burmistrzowi p. Andrzejowi Kowalskiemu radni miejscy: Jan Żnudzki i Leonard Tułecki, że widzieli, jak propinator N. Goldberg wylewał w nocy nieczystości na drogę prowadzącą koło studni, położonej w ulicy zwanej „Podgórzem“. Wody z tej studni używa połowa naszych mieszkańców. Burmistrz, zawezwawszy do kancelarji gminnej obwinionego Goldberga, zasądził go, po dokładnem zbadaniu sprawy, na zapłacenie grzywny 10 złr.

Przeciw powyższemu orzeczeniu burmistrza wniósł N. Goldberg rekurs do rady gminnej, ta jednakże zatwierdziła większością głosów orzeczenie burmistrza.

Upłynęło jakoś 3 dni: W nocy z dnia 13-go na 14 z. m. woda w rzeczonej studni przybrała nagle niezwykły kolor, wydzielając przytem z siebie daleko dający się odczuć odor. Zawezwano z rana 14 z. m. lekarza miejskiego dra Czerwińskiego, który skonstatował zatrucie tej wody czarnym karbolem i polecił zamknąć studnię.

Fizyk, który z polecenia starostwa w Pilznie przybył stamtąd do Brzostka w celu powtórnego zbadania wody, potwierdził w zupełności opinję poprzedniego lekarza i również surowo zakazał wody tej kosztować.

Kto zatruł studnię? jak dotąd nie wiadomo. Zapewnie sprawców odkryją — ale co my mieszkańcy Brzostka bez wody mamy robić?

Zgon W Słowencinie, koło Jasła zmarł po długiej chorobie Leon Wróblewski, artysta-malarz, urodzony w Brzozowie, syn ś. p. zmarłej Franciszki z Bielawskich. Był to zacny człowiek i artysta. Boże daj mu wieczny odpoczynek [illegible]

Handlarze dziewcząt. Żandarmerja stanisławowska aresztowała w nocy ze środy na czwartek niejakiego żyda Józefa Ellmana, jak sprawdzono od miesiąca za paszportem egipskim z Kairu tu bawiącego, który chciał wywieść do Buenos-Ayres dwie żydówki Bertę Gawę i Rózię Rosiner. Po aresztowaniu Ellmana sprawdzono, iż nazywa się on Józef Eisenstein i że jest rodem ze Stanisławowa, który przed kilkunastu laty opuścił. Znaleziono przy nim gotówkę 328 złr. i kosztowności. Równocześnie aresztowano syna jego Leopolda Eisensteina, który dzień przedtem przybywszy z Budapesztu, zamieszkał w hotelu pod trzema koronami, gdzie zapisał się pod fałszywem nazwiskiem Jozef Grünberg. Obydwóch odstawiono do sądu. Liczne poszlaki wskazują, że wpadnięto na trop międzynarodowej bandy handlarzów dziewcząt.

Balon na usługach wojska ma, jak każda nowość, swoich gorących wielbicieli i sceptycznych krytyków. Ci pierwsi odnieśli znaczny sukces w ostatnim dniu tegorocznych manewrów pod Buzias na Węgrzech. Siódmy korpus umieścił swoją rezerwę za prawem skrzydłem; nacierający nań dwunasty korpus przesunął swą rezerwę, chcąc obejść lewe skrzydło siódmego korpusu i gnieść je przemagającą liczebnie siłą. Oficer sztabu jeneralnego siódmego korpusu obserwował z balonu na uwięzi (balon captif) pole walki, a spostrzegłszy groźne przesunięcie rezerwy dwunastego korpusu, dał natychmiast znać o niem dowódcy swojemu. Ten przerzucił natychmiast swą rezerwę z prawego na lewe skrzydło, które wzmocnione tym sposobem odparło zwycięsko atak dwunastego korpusu.

Uwięzienie Korytowskiego. O aresztowaniu w Stanisławowie Korytowskiego donoszą, następujące bliższe szczegóły: W ubiegłym tygodniu zjawił się w Stanisławowie młody człowiek, przedstawił się, jako Konstanty hrabia Korytowski, który przybył celem nabycia od spadkobierców Dubsa dóbr Majdan Średni. Złożył on wizytę prezydentowi tutejszego sądu p. Duniewiczowi i oświadczył, że kupi Majdan, jeśli takowy nabędzie za 900.000 złr., które złoży zaraz gotówką. Nie przeszkadzało to Korytowskiemu tego samego dnia starać się w tutejszych kantorach bankowych o zeskontowanie kilku weksli z podpisem p. Rostworowskiego z Bukaczowiec, opiewających na sumę 10.000 złr. Operacja ta atoli nie udała się pomimo, iż Korytowski obiecywał dobre procenty i pokazywał telegram z Berlina, w którym zapytywano go, czy należące mu się 300.000 marek mają mu być odesłane do Lwowa czy do Stanisławowa, weksle bowiem były już płatne. Traktował również o kupno sąsiedniej wsi Pobereże. W piątek wyjechał do Halicza, gdzie kupił u tamtejszych handlarzy bydłem Austera i Plessera siedemdziesiąt sztuk wołów za 10.000 złr., jak twierdzi do gorzelni dóbr swoich w powiecie tarnopolskim. Gdy atoli woły już załadowano, wręczył sprzedawcom zamiast gotówki, weksle z podpisami p. Rostworowskiego. Sprzedający pojechali z wekslami do akceptowania, a ten oświadczył, iż takowe nie mają żadnej wartości, albowiem były już skarżone, lecz ze skargi wycofane. Wtedy Auster i Plesser wrócili do Stanisławowa i zagrozili prokuratorem. Gdy prośba nie pomogła, zrobili rzeczywiście doniesienie karne, na podstawie którego Korytowskiego wezwano w poniedziałek o godzinie 10 rano do sądu i stamtąd go już więcej nie wypuszczono. We wtorek po południu izba radna zatwierdziła uwięzienie.

Przy umowie o kupno wołów w Haliczu był obecnym także Edmund hr. Potocki z Marjampola i z tego powodu nie wiedzieć, czy słusznie, pada podejrzenie na niego, że w interesie tym także miał udział. Woły odesłano zaraz do Wiednia, a nie jak Korytowski twierdził do gorzelni w Tarnopolskiem. Miały one tam być na rachunek Korytowskiego sprzedane. Sąd atoli telegraficznie woły zakondykował i kazał w Wiedniu sprzedać, a gotówkę tu nadesłać. Sprawa wywołała powszechną sensację, tem więcej, że izba radna uwięzienie zatwierdziła. Dotąd

nie sprawdzono, czy podpisy na tych wekslach są sfałszowane, czy bez wartości. Śledztwo prowadzi adjunkt sądowy p. Hroboni.

Głośna sprawa wekslowa Korytowskiego, Brunickiego i Potockiego ma swój początek w Krakowie. Mianowicie w lipcu r. b. hrabia Rostworowski wniósł doniesienie do prokuratorji krakowskiej, iż pp. Korytowski i Brunicki wyłudzili odeń podstępnie w jednym z hoteli akcepty wekslowe na sumę przeszło 10.000 złr., a to na pokrycie długu, należącego się baronowi Brunickiemu od hr. Rostworowskiego. Korytowski zobowiązał się jednak pisemnie, imieniem Brunickiego, że obu akceptów nie sprzeda, lecz będzie je trzymał jako zabezpieczenie aż do tej chwili, w której hr. Rostworowski będzie je mógł pokryć gotówką.

Pomimo tego, już po trzech dniach weksle zostały zaeskartowane przez niejaką Trzcieską, a hr. Rostworowski znalazł się w konieczności pokrycia wekslu. Władze krakowskie upatrując w tej operacji akcję oszukańczą, przekazały sprawę prokuratorji we Lwowie. Z powodu interwencji władz zapłata weksli nie nastąpiła, obecnie zaś użyto tychże weksli na pokrycie kupna wołów.

Aresztowany w Stanisławowie pod zarzutem zbrodni oszustwa Konstanty Mora Korytowski, jest młodzieńcem 28 letnim, synem poważanej rodziny w Poznańskiem. W Galicji nie posiada dóbr — tylko jakąś kamienicę w Budapeszcie. Przybył do Stanisławowa w towarzystwie młodej Węgierki, z którą zamieszkiwał trzy pokoje w hotelu Centralnym. Nazywano go w mieście hrabią, jakkolwiek nim nie był. Wypadek zdarzył, że równocześnie z nim bawił w Stanisławowie prawdziwy hr. Korytowski (młody) z tarnopolskiego.

Sprawdzono, że Korytowski, chcąc pozyskać sobie w hotelu, gdzie mieszkał i w sferach pieniężnych opinję zamożnego człowieka, nasłał na tujszej poczcie przed kilku dniami cztery listy pieniężne, zawierające rzekomo wewnątrz trydzieści kilka tysięcy zł. Listy adresowane były do Krakowa, na pocztę odniósł je właściciel hotelu. Charakterystyczną jest okoliczność, że Korytowski centa nie mając przy duszy, był u prezydenta tut. sądu p. Duniewicza i oświadczył gotowość kupienia Majdanu za 900.000 złr., którą złoży zaraz gotówką.

Kradzież w Banku polskim. Warszawski sąd okręgowy rozstrzygnął głośną w swoim czasie sprawę kradzieży, popełnionej w byłym Banku polskim, przemienionym, jak wiadomo, za rządów Hurki w filję Banku państwowego. Przemiana ta miała, jak wiadomo, na celu zniszczenie instytucji, będącej ostatnim śladem autonomji Królestwa Polskiego i doszczętne jej zrusyfikowanie. Przeprowadzenie „reformy", która polegała przedewszystkiem na usunięciu polskich urzędników — powierzone zostało hr. Gołowinowi, urzędnikowi, przejętemu duchem Hurki i Pobiedonoscewa. W krótkim stosunkowo czasie spełnił Gołowin swoje zadanie w całej rozciągłości. Na miejsce starych wytrawnych urzędników polskich powołał z głębi Rosji ludzi, nie mających najmniejszego wyobrażenia o służbie bankowej i podawał im najlepiej płatne posady. I tak np. głównym kasjerem kasy oszczędności, istniejącej przy Banku, został niejaki Michał Ilin, kancelista pocztowy, a kontrolerem tejże kasy Aleksy Jaśkiewicz, pisarz wiejski! Ci dwaj „diejatiele" wspólnemi siłami ukradli z kasy 17.000 rubli, a dla pokrycia deficytu fałszowali księgi. — Sprawa nie wykryłaby się, bo powaga Gołowina osłaniała defraudentów, gdyby nie fantazja Ilina, który, chcąc spróbować szczęścia w Monte Carlo, wziął z kasy większą sumę i zbiegł, nie zawiadomiwszy o tem swego wspólnika. Skandal był zbyt głośny, policja musiała interweniować. Ilin powrócił do Rosji i został ujęty. Proces przybrałby szersze rozmiary i zapewne Gołowin uczestniczyłby w nim nietylko jako świadek, ale śmierć jego przecięła dalsze śledztwo. Wobec tego na ławie oskarżonych zasiedli tylko Ilin i Jaśkiewicz. Obrońca adwokat Kamiński podniósł, że nie tyle Ilina należy potępić, ile tego, kto manipulantowi pocztowemu po 3-dniowej praktyce powierzył ważne i trudne stanowisko kasjera. Sąd skazał Ilina na osiedlenie w Syberji, a Jaśkiewicza na wydalenie ze służby.

Sprawa o Bismarka. Wielce charakterystyczna sprawa o obelgi czynne, spowodowane kłótnią o Bismarcka, była przedmiotem żywych rozpraw w sądzie pokoju w Warszawie. Według opowieści naocznych świadków okazuje się, że pp. Aleksander Hal. i Stanisław Hal., nawiasem mówiąc kuzyni, wyszedłszy przed kilkoma dniami z cukierni Pągowskiego przy ul. Marszałkowskiej, gdzie przez dłuższy czas grali dość spokojnie w bilard, rozpoczęli rozmowę o „hakatystach". Otóż Al. H. utrzymywał, że twórcą ich był niewątpliwie Bismark — ten człowiek zły i przewrotny, który popierał ich nietylko duchowo, ale i materjalnie; Stanisław H. zaś, jako wychowaniec Berlina, choć Polak, stanowczo twierdził, iż Bismark nietylko twórcą „hakatyzmu" nie był, ale nie brał nawet żadnego w tej „sekcie" udziału, był jeno zadowolony, że taka „szkoła" się wytworzyła w Niemczech.

Przedmiot tej rozmowy — mówią świadkowie — tak zaciekawił strony, zwłaszcza berlińczyka, że tenże, stając wogóle w obronie Niemców, pierwszy po chwycił za dość gruby, trzymany w ręku kij i uderzył nim tak silnie przeciwnika, że Al. H. upadł pokrwawiony na ziemię. Działo się to niedaleko kolei wiedeńskiej, na placyku, gdzie mają postój dorożki. Nie poprzestając na tem, Polak berliński kopnął leżącego przeciwnika obcasem w twarz. (Kultura niemiecka!). Przedmiot sporu lotem błyskawicy doszedł do wiadomości kilku przechodniów, którzy nie omieszkali ukarać berlińczyka za jego butność i arogancję. Sprawa oparła się o sędziego pokoju, który skazał Stanisława H. na trzy tygodnie aresztu policyjnego. Oddzielnie odbędzie się sprawa o zakłócenie spokoju publicznego, w której to sprawie oskarżonym jest jeden tylko Stanisław H.

Nowy pomysł. Warszawianin, p. Wojciech Bielski, opracował nowy model pralni. Jest to maszynka hermetycznie zamknięta, w której mieści się walec, poruszany za pomocą korby zewnętrznej. Nowy przyrząd ma ułatwiać przyspieszenie prania bielizny. Wynalazca pomysł swój opatentował.

Skazanie trzech polskich uczniów. W szkole uzupełniającej w Odolanowie, jak donoszą pisma poznańskie, na zapytanie nauczyciela: „Jaki jest nasz hymn narodowy?", odpowiedzieli wszyscy uczniowie Polacy: „Jeszcze Polska nie zginęła" i „Boże zbaw Polskę". Nauczyciel pytał jednego z uczniów: — kim jest? Odpowiedział: „Polakiem". „W jakim kraju mieszkasz?" „W Prusiech". „Jak się nazywa król nasz?" „My żadnego króla, ani cesarza nie mamy".— Na wniosek kuratorji szkoły uzupełniającej policja skazała za powyższe odpowiedzi trzech uczniów na kary porządkowe po 5 marek każdego.

Z nędzy paryskiej. Melanja F., szwaczka, była bez pracy i bez grosza, chciała przenocować w budzie jarmarcznej menażerji na bulwarze Belleville. W tym celu wślizgnęła się do niej pokryjomu i pociemku. Nagle pantera, wyciągnąwszy łapę przez kraty klatki, pochwyciła nieszczęśliwą; pokaleczoną okrutnie ledwie uwolniono ze szpon pantery.

HUMOR.

Z etyki życia.
— Czemu pan dotąd nie przedstawiasz mnie się
I unikając starannie rozmowy,
Stronisz odemnie, jak zwierz dziki w lesie? —
Raz do biedaka rzekł pan miljonowy.
— Dlatego — odrzekł biedak na pytanie,
Że, choć znać pana pragnąłbym z ochotą,
Nie wiem bynajmniej, mój szanowny panie,
Czy i pan także dobijasz się o to?

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Warszawa 1 października. (Pocztą od granicy). Odbyły się tu aresztowania studentów. Aresztowano po dokonaniu ścisłych rewizji dwunastu studentów z rozmaitych kursów. O przyczynach aresztowania krążą sprzeczne pogłoski.

Wiedeń 1 października. *Wiener Ztg.* ogłasza w *Reichsgesetzblatt* kompleks o podwyższeniu płac urzędniczych, profesorów gimnazjów i seminarjów nauczycielskich i duchowieństwa katolickiego.

Paryż 1 października. Wczoraj odbyło się w Paryżu dalsze fantowanie rzeczy Zoli, zajętych celem zadośćuczynienia egzekucji wyroku sądowego, który skazywał Zolę na karę pieniężną za oszczerstwo rzucone na rzeczoznawców sądowych pisma. Wczoraj zajęte zostały meble I piętra jego willi.

Paryż 1 października. Według doniesień *Journal*, Esterhazy znajduje się od środy znowu w Paryżu. *Gaulois* zapewnia, że rząd do broszury, którą obecnie Esterhazy chce ogłosić, zastosuje ustawę z r. 1893, upoważniającą do prewencyjnej konfiskaty rzeczy drukowanych, jeżeliby broszura ta zawierała odkrycia, któreby bezpieczeństwo państwa na zewnątrz naruszały.

Genewa 1 października. **W Zurichu aresztowano domniemanego wspólnika mordercy Cesarzowej Elżbiety. Nazywa się on Hugo Ramboni. Odstawiono go do Genewy.**

Madryt 1 października. Z Kuby i Portorico wyemigrowało 200.000 obywateli, którzy przesiedlili się do Hiszpanji.

Londyn 1 października. Biuro Reutera donosi z Pekinu z dnia 27 b. m.: Wkrótce mający nastąpić zgon cesarza, nie jest nieprawdopodobny, to jednak nie zmienia w niczem sytuacji. Cesarzowa matka oznaczy prawdopodobnie następcę, rząd zaś naczelny sama zatrzyma. Jak opowiadają, cesarzowa matka ma własne swoje zapatrywania odnośnie do ewentualnego napadu Rosji na Mandżurję.

Londyn 1 października. *Times* donosi z Pekinu dnia 28 b. m.: Sześciu zwolenników stronnictwa reformy, między nimi bracia Kang-Ju-Wei, jeden censor i syn gubernatora Huepy zostali z powodu sprzysiężenia przeciw cesarzowej matce, straceni. W mieście panuje spokój.

Londyn 1 października. Stan zdrowia cesarza chińskiego pogarsza się z każdym dniem.

Londyn 1 października. *Daily Telegraph* donosi z Kairu: Marchand był ucieszony, że otrzymał środki żywności, jakie mu Sirdar oddał do dyspozycji. Ponieważ przybył do Faszody bez prowiantów, zmuszony by był ją wnet opuścić. Marchand zapytany przez sirdara-Kiczenera-baszę o pełnomocnictwo francuskiego rządu, nie mógł się takowem wykazać, mimo to domaga się tego kraju dla Francji. Sirdar zostanie prawdopodobnie pierwszym gubernatorem Sudanu.

Londyn 1 października. Na zapytanie ze strony Tsungli Yamenu, dlaczego Anglja skoncentrowała swoją flotę w zatoce Peczili (pod Pekinem). poseł angielski Macdonald oświadczył, że uczyniono to celem zabezpieczenia interesów angielskich. (Siłna eskadra angielska krąży, jak wiadomo, pomiędzy Wei-hai-wei i Taku, przedmieściem Tientsinu- *Przyp. Red*)

Lizbona 1 października. Kongres dziennikarzy skończył dziś swoje od trzech dni trwające rozprawy. Bataille zapowiedział, że paryski *Figaro* otworzy w najbliższym roku szkołę dla przyszłych dziennikarzy. Najbliższy kongres odbędzie się w Rzymie prawdopodobnie koło Wielkanocy lub Zielonych Świątek 1899 r. Próby debatowania nad politycznemi kwestjami rozbiły się wobec protestu ze strony kierowników rozpraw.

Pekin 1 października. Rokosz w prowincji Kwang-Si wzrasta. Rodzina reformatora Kang-Yu-Mei zbiegła do Makao.

Dymisja Baernreithera.

(Depesza własna Głosu Narodu.)

Wiedeń 1 października. W sprawie dymisji ministra handlu dr. Baernreithera, umieszcza *Neue Freie Presse* autentyczne oświadczenia, w których na pierwszem miejscu stwierdzona jest okoliczność, że wniosek nagły, który wiernokonstytucyjna wielka własność co do parlamentarnego traktowania ugody zgłosiła, nie jest dziełem ministra, albowiem w pierwszej swej części zwraca się przeciw rządowi.

W dalszym ciągu przedstawione jest stanowisko ministra handlu Baernreithera wobec wniosku Schwegla i stosunek jego do rządu, przyczem zaznaczono, że gabinet hr Thuna upatrywał w stanowisku lewicy wobec ugody przybranie wprost wrogiej taktyki względem przedłożeń rządowych. Komunikat *Neue Freie Presse* kończy się jak następuje: „Ze względu na różnice stanowiska stronnictwa do którego minister handlu należy i gabinetu którego tenże minister jest członkiem okazało się dalsze pozostanie ministra handlu w gabinecie niemożliwem. **Dymisja ministra handlu jest nieodwołalna i niedająca się zmienić żadnemi okolicznościami.**

Wiedeń 1 października. W sprawie dymisji ministra handlu Dr. Baernreithera, donosi *Neue Fr. Presse*, że między hr. Thunem a ministrem Baernreitherem odbyła się konferencja w której powyżej przytoczony pogląd rządu znalazł swój wyraz i w ciągu której zaznaczyła się różnica między dr. Baernreitherem a prezydentem ministrów, z której to różnicy dr. Baernreither wyciągnął konsekwencję. *Neue Freie Presse* zamieszcza również wersję, że kierownictwo ministerstwa handlu obejmie prawdopodobnie szef sekcji baron Weigelsperg, aż do mianowania nowego ministra.

Wiedeń 1 października. W szeregu kandydatów do teki ministra handlu po ustąpieniu Baernreithera, coraz częściej powtarza się nazwisko dep. Milewskiego. *Neue fr. Presse* kandydatury jego nie uważa jeszcze za zupełnie pewną.

Z posiedzeń Izby poselskiej.

(Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu".)

Wiedeń 1 października. Podczas głosowania za pierwszą częścią wniosku Schwegla na wczorajszem posiedzeniu było 53 członków Koła polskiego. Z katolickiej partji ludowej brakowało 6-ciu członków, dwóch zaś deputowanych z tej partji Kapferer i Schöpfer głosowało za wnioskiem Schwegla. Młodoczechów brakowało 18. Autorem całego wniosku dep. Schwegla był dep. Grabmayr.

Wiedeń 1 października. Na posiedzeniu Izby w dniu 30 bm. odczytano następującą interpelację dep. dra Danielaka i ks. Szpondra do ministra spraw wewnętrznych, ministra sprawiedliwości i ministra obrony krajowej w sprawie morder-

stwa dokonanego na 12 niewinnych chłopach, w miesiącu czerwcu we Frysztaku na rozkaz starosty Winiarskiego:

„W czerwcu, podczas rozruchów antysemickich we Frysztaku, żandarmi zamordowali 12 niewinnych chłopów na rozkaz starosty powiatu Strzyżowskiego. Padł wówczas trupem jeden 70-letni staruszek, drugi 72-letni zupełnie ciemny, padło 4 chłopów, którzy spokojnie stali z książkami do nabożeństwa na schodach kościoła. Że zamordowano niewinnych ludzi, przyznała to nawet sama gazeta rządowa *Gazeta lwowska*. — Rozkaz strzelania do bezbronnego ludu dał starosta Winiarski. W krwi tego starosty znajduje się pęd do mordów, a wskazuje na to fakt, iż brat jego zamordował nożem podczas samej Wielkiej nocy swoją młodą żonę i wuja swego proboszcza z Dydni. Dotąd ani żandarmi nie zostali ukarani, przynajmniej kraj o tem nie ma wiadomości, a co więcej starosta pozostaje na swojem stanowisku. Opinja publiczna domaga się gwałtem zadośćuczynienia. Krew niewinnie przelana woła o pomstę do nieba.

„Podpisani zapytują przeto: 1) Jeżeli zamordowano 12 chłopów rzeczywiście na rozkaz starosty Winiarskiego, jak może taki człowiek nadal zajmować stanowisko starosty? 2) Czy Winiarski jako sprawca mordu będzie pociągnięty do odpowiedzialności sądowej? 3) Czy zostaną ukarani żandarmi, którzy użyli broni przeciw niewinnym i położyli trupem 12 chłopów?“

Interpelacja Dra Danielaka i tow. do J.E. Ministra sprawiedliwości w sprawie zachowania się i postępowania radcy sądowego w Limanowej, nazwiskiem Podgórskiego, wniesiona i odczytana na posiedzeniu Izby poselskiej w dniu 29 września b. r. brzmi jak następuje.

„W Limanowej w Galicji od lat kilku naczelnikiem sądu jest radca Podgórski. Od pierwszej chwili jego przybycia do Limanowej zaczęły się narzekania ludu całego okręgu na nadużycia popełniane przez Podgórskiego. Doszło do tego, że Podgórskiemu władza widziała się zmuszoną wytoczyć dyscyplinarkę z powodu około 80 nadużyć. Mimo tego, że został dyscyplinarnie ukarany, skutkiem różnych zabiegów — Podgórski pozostał dalej w Limanowej i dalej broi jak dawniej. Wtrąca się we wszystkie dziedziny życia publicznego, wpisuje się do towarzystw, wznieca nieporozumienia między członkami i rozbija następnie towarzystwo. W b. r. odbyły się wybory do rady gminnej. Ponieważ się obawiał, że go nie wybiorą, więc stara się o poparcie żydów i w tym celu udaje się w jasny dzień sam jeden, nie uważając na nikogo, do zebranych w bóżnicy żydów i zdobywa od nich 51 głosów. Zostaje radnym gminnym dzięki żydom. Działo się to podczas stanu oblężenia i sądów doraźnych. Podgórski w ten sposób prowokował dalej ludność chrześcijańską. Podczas rozruchów przyjmował i przechowywał u siebie rzeczy żydowskie i ściągał przez to na instytucję sądową niechęć, a nawet nienawiść Chrześcjan. Podgórski zupełnie zapomniał że jest naczelnikiem sądu i że na straży godności władzy sądowej stać powinien. Nigdy przedtem tak nie grasowali w okolicy pokątni pisarze jak obecnie za panowania Podgórskiego. Pokątnym pisarzom przyznaje sąd limanowski wyższe honorarja aniżeli adwokatom. Pokątni pisarze wyciągają ludzi z wagonów i zmuszają do prowadzenia procesów. Tak czyni faworyzowany przez Podgórskiego pokątny pisarz Samueli, zamieszkały stale w Limanowej. Głównym faktorem i zaufanym przyjacielem Podgórskiego jest żyd Goldfinger. Z nim Podgórski chodzi pod rękę po rynku limanowskim, czynił to nawet wówczas, gdy wśród ludu katolickiego największe było przeciwko żydom oburzenie. Kto chce cokolwiek uzyskać u sędziego Podgórskiego, potrzebuje tylko udać się o pośrednictwo do Goldfingera. Nic więc dziwnego, że pomiędzy ludem różne krążą z tego powodu pogłoski i podejrzenia finansowej natury.

„Gdy nadto dość często zapadają w sądzie limanowskim wyroki drastycznie niesprawiedliwe jak n. p. taki, który wydano w dniu 3 czerwca b. r. w sprawie Zasadnego, to nic dziwnego, że lud całej okolicy stracił wiarę w sprawiedliwość sądu limanowskiego, stracił zaufanie do tej instytucji sądowej, do urzędników sądowych i nic dziwnego, że każdy włościanin, gdy ma jakąś sprawę sądową, to pierwsze stawia pytanie, czyby tej sprawy nie można w jakim innym prowadzić sądzie, a nie w Limanowej. Wskutek stosunków nieustannych Podgórskiego z żydami i ponieważ w Galicji najrozmaitszem faktorstwem trudnią się żydzi — więc też nic dziwnego, że lud całej okolicy żywi uzasadnione ciężkie podejrzenia, a opiera je nadto na faktach, przywiedzionych w dyscyplinarce. Sąd, na którego czele taki stoi człowiek, nie może przynosić zaszczytu instytucji sprawiedliwości, musi rozgoryczać lud i doprowadzać do ekscesów i rozruchów.

„Podpisani przeto zapytują JE. ministra sprawiedliwości, czy gotów jest wziąć w obronę godność instytucji sądowej w powiecie limanowskim, deptaną brutalnie przez Podgórskiego? Czy J. E. raczy wprowadzić inne stosunki w wymienionym sądzie, a tem samem ludności tamtejszej przywrócić poczucie sprawiedliwości i zaufanie do władzy sądowej? Czy J. E. raczy uwolnić lud od pokątnych pisarzy, popieranych jawnie przez sędziego powiatowego?“

Udaremniony zamach.

(*Telegraficzne informacje „Głosu Narodu“*).

Budapeszt 1 października. W sprawie udaremnionego zamachu na króla rumuńskiego, policja tutejsza pozyskała nowe szczegóły. Identyczność aresztowanego została stwierdzona. Nazywa się on Christa Jerzy Boskovits, jest z pochodzenia Serbem, liczy lat 33, ma przynależność w Belgradzie, z zawodu zaś jest fotografem, na razie bez zajęcia. W ostatnich czasach przemieszkiwał w Pancsowie, trapiony troskami o zapewnienie sobie codziennego utrzymania. Przed zamierzonym swoim wyjazdem do Rumunji, różnymi sposobami wyłudzał od znajomych pieniądze. Boskovits przed kilku osobami chełpił się z tego, że ma zamiar zgładzić króla rumuńskiego, i że w tym celu wkrótce pojedzie do Budapesztu. Policja dowiedziała się o tem po wyjeździe Boskovitsa i w drodze telegraficznej zarządziła jego aresztowanie.

Budapeszt dnia 1 października. Jak dotychczasowy tok śledztwa wykazuje, uważaćby należało Boskovitza raczej za gadatliwego i skłonnego do pustych przechwałek człowieka, niż za niebezpiecznego zbrodniarza. Na listach anarchistów Boskovitz się nie znajduje. Mówi on siedmioma językami, objawiał zawsze szczególną skłonność do podróżowania. Ani rewizja szczegółowa jego pakunków, ani przesłuchanie, dotychczas nie wskazały nic takiego, coby wzbudzało istotne podejrzenie, że Boskovitz miał zamiar popełnić rzeczywistą zbrodnię. Dalsze śledztwo w toku.

Szarada.

Pierwsza zachwyca ludy, płynie nad góry i gaje,
Czasem gubi człowieka, gdy się jej zbyt oddaje,
Drugie z trzeciem na wiosnę ogrodnik używa,
Trzec a z czwartą w sadach i ogrodach bywa.
Pierwsza z trzecią są to stare i niestare rzeczy,
Żydom zysk przynoszą, temu nikt nie przeczy.
Całość — jest to żmudna nauka,
Podstaw wiedzy w niej się szuka.

Rozwiązanie szarady z Nr. 218.

Ha-ka-ty-ści.

Dobre rozwiązanie szarady nadesłali pp.: Seweryn Tabiński z Moszczenicy, Józef Milewski, Kazimierz Zaczek z Krakowa, M. Giżejewski z Krzeszowic, Stanisław Ropski z Krakowa, Stanisława Małecka z Wojnicza, ks. L. Kurylak z Podkamienia, Klemens de Giorgi ze Stanisławowa, Marjan Łukowski z Wadowic, Konstanty Chodkiewicz, Majkowska z Rudawy, Stanisława Kucharska z Sierosławic, Stefan Kulinowski z Krakowa, ks. Teodor Bajorek z Bołszowiec. Włodzimierz Soswiński z N. Sącza, J. Cukrzyński z Krakowa, F. Kusz z Krakowa, M. Arndt z Brzeżkowic, J. Gdowski z Krakowa, Jozef Kunstm n z Przemyśla.

Odpowiedzi od Redakcji.

Panu Kubie. Drukując korespondencję, musimy wiedzieć, kto ją pisał. Pseudonim nie wystarcza, tembardziej, jeśli Sz. Pan pragnąłby stale pisywać. Jeszcze jeden warunek: korespondent musi koniecznie czytywać *Głos Narodu*, bo inaczej stanie się to, co się stało obecnie: sprawę dawno przez nas napiętnowaną [Sillesia contra pani Kamocka]. Szan. Pan nanowo, bez szczegółów, porusza. Pozostałe wiadomości w nadesłanej korespondencji są zbyt osobiste, aby kwalifikowały się do druku. Bo czy panna B. zakochała się w p. J., lub panna L. zaręczyła się z panem N., albo czy o panny A. W. D. rywalizują ze sobą panowie C. G. Kl M. K. dla szerszej publiczności jest to tak obojętne, jak to, czy zeszłego roku o tej porze było trzy, czy cztery stopnie ciepła.

Panu Kazimierzowi St. w Rz. Nadesłane nam szarady nie kwalifikują się do druku. Po pierwsze są niedowcipne, po drugie mają rymy częstochowskie, po trzecie są zbyt banalne.

Pani St. Mar. w Kr. Dziękujemy. Zamieścimy z pewnością.

Panu A. Gn. w B. Listu z opisem nie otrzymaliśmy. Nie wiemy, o co idzie.

Panu B. w Szczakowej. Dla straży skarbowej jeszcze nie.

Naocznym świadkom. Ustawa mówi tylko o święceniu niedzieli, o świętach nie wspomina. Swoją drogą mógł ów doktór wstrzymać się od „malowania“ portali.

Dyrekcja kolei północno-zachodniej rozpisuje dostawę na pół miljona kilogramów nafty i na ćwierć miljona kilogramów smarów mineralnych.

Bliższych informacyj co do warunków dostawy może udzielić Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Konkurs. Sąd powiatowy w Haliczu poszukuje djetarjusza z płacą miesięczną 30 złr.

Konkursy. Czytelnia dla kobiet we Lwowie ogłasza konkurs na 2 stypendja im. Mickiewicza po 60 złr. dla dwóch uczennic, narodowości polskiej, uczęszczających do jednego z lwowskich gimnazjów żeńskich. Termin do 20 października br.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

C. k. Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie.

Nr. 45237/IV.

Rozpisanie dostawy.

Rozdanie dostawy niżej wymienionych materjałów potrzebnych na rok 1899, nastąpi w drodze rozprawy ofertowej, a mianowicie:

1) Cement niegaszone wapno. glinka, mączka i gips.
2) Olej lniany, terpentyna, mydło, świece etc.
3) Materjały do oświetlania, czyszczenia i uszczelniania (knoty, pochodnie, juta, kłaki, wełna do czyszczenia, konopie etc.)
4) Żelazo walcowane, blacha żelazna i stalowa, stal.
5) Towary żelazne (drut żelazny, linki druciane, łańcuchy, siatki druciane, nity, mutry do śrub, szryfty etc.)
6) Metale i wyroby metalowe (antymon, blacha mosiężna, cynkowa, pakfongowa, drut mosiężny, plomby z ołowiu, palniki etc.)
7) Pokosty i lakiery, farby, wyroby chemiczne, klej etc.
8) Towary płócienne, cerata, linoleum, jedwab i nici.
9) Wyroby szmuklerskie.
10) Wyroby powroźnicze.
11) Wyroby kauczukowe.
12) Wyroby skórzane.
13) Wyroby szczotkarskie.
14) Wyroby ze szkła.
15) Materjały kancelaryjne.

Bliższe szczegóły co do potrzebnych ilości i gatunku materjałów, można powziąć z formularzy ofertowych, które tak samo jak ogólne i szczegółowe warunki dostawy można przeglądnąć i otrzymać (względnie dla zamiejscowych za przesłaniem porta) u podpisanej c. k. Dyrekcji kolei państwowych.

Oferty, wypełnione na przeznaczonych do tego formularzach, ostemplowane wraz z załącznikami stemplami po 1 koronie za każdy arkusz, opieczętowane i zaopatrzone napisem: „Oferta na dostawę różnych materjałów" należy wnieść do c. k. Dyrekcji kolei państwowych w Krakowie **najpóźniej do 25 października b. r. do 12 godziny w południe.**

Ceny ma się podać franco jednej ze stacyj c. k. kolei państwowych z opakowaniem.

Próbki, odnoszące się do oferty, należy osobno opakowane w ilości wystarczającej do wykonania próby, franco nadesłać.

Dostawa wszystkich przedmiotów ma nastąpić w ciągu roku 1899 na podstawie częściowych zamówień. w miarę zapotrzebowania.

Każdemu oferentowi przysługuje prawo być obecnym przy komisyjnem otwarciu ofert, które nastąpi dnia 26-go października b. r. o godzinie 9-tej przed południem.

Podpisana c. k. Dyrekcja kolei państwowych zastrzega sobie prawo, oferty bądź na całą ilość oferowanego materjału, bądź też tylko na część takowego przyjąć lub też zupełnie odrzucić.

Oferty wniesione po wyż wymienionym terminie, albo które warunkom niniejszego rozpisania nie odpowiadają, nie będą uwzględnione. 3036 1 3

W Krakowie, dnia 1 października 1898 r.

C. k. Dyrekcja kolei państwow. w Krakowie.

WOALKI NAJMODNIEJSZE,
WEŁNY, WŁÓCZKI, BAWEŁNY,
JEDWABIE DO PRANIA,
(NOWOŚĆ) **BAWEŁNA** z POŁYSKIEM
do haftu w pięknych kolorach, motek 2 ct.
PRZYBORY DO KRAWIECZYZNY,
Taśmy z puszkiem do obszycia sukien,
MYDŁA, PERFUMY i PUDRY,
SZCZOTKI, GRZEBIENIE, GĄBKI,
poleca najtaniej
ANASTAZY FRONCZ
Kraków, ul Florjańska L. 17.

Ceny konkurencyjne!

KALOSZE
oryginalne rosyjskie
we wszelkich fasonach w największym wyborze,
Parasole
w różnych gatunkach
POLECA
W. KŁOSIŃSKI
Kraków, ulica Florjańska 17.
Na prowincyę wysyła odwrotnie.

Ceny konkurencyjne!

Najmodniejsze
MATERYE WEŁNIANE
Barchany białe i kolorowe
na suknie damskie
po cenach bardzo niskich
poleca
W. SIENKIEWICZ
Kraków, ulica Florjańska
vis à vis Hotelu pod Różą
Próbki na żądanie wysyła się odwrotnie. — Zamówienia z prowincji wyżej 10 fl. wysyła się opłacone.

Starszego Pomocnika
dobrze poleconego, obeznanego dokładnie z robotami piwnicznemi i towarami kolonialnemi **poszukuje Handel Towarzystwa Praca w Tarnowie.**
3099 1 2

Pisarz gospodarczy
potrzebny zaraz.
Zgłoszenia przyjmuje biuro informacyjne **Wgo Mikulskiego** ulica Gołębia Nr 16. 3100 1 3

Dziś w sobotę 1 października
w cyrku Hippodrom
przy ulicy Dietla
drugie z rzędu wielkie zapasy
między Edwardem Kreindlem dekorowa ym atletą (zapaśnikiem) z Wiednia z cyrkowym herkulesem **Pierrem.** 3091
Nagroda 200 koron dla tego z zapaśników, który w trzykrotnej walce powali przeciwnika **2 razy podług wszelkich prawideł.**
Walka rozstrzygająca w poniedziałek dnia 3 października.
Na te interesujące zapasy zaprasza uprzejmie **Dyrekcja.**

Panienki
potrzebujące nauki prywatnej
w zakresie szkół ludowych, wydziałowych, seminarjum, przygotowania do egzaminów, lub **wykończenia edukacyj w domu,** zechcą się łaskawie zgłaszać ulica Krupnicza Nr. 8 I piętro.
2838 8 12

Rutynowana Nauczycielka
gry na fortepianie
przyjmie jeszcze kilka lekcyj muzyki za umiarkowanem wynagrodzeniem. — **Dwie panienki** zamiejscowe u częszczające do szkół mogą znaleźć umieszczenie. Obszerna biblioteka do dyspozycji, na życzenie konwersacja w języku francuskim i niemieckim. Zgłoszenia pod literą A. S. przyjmuje: Dział inseratowy „Głosu Narodu" za okazaniem kwitu inseratowego. 2987 3 3

Karczma
pod kościołem, we wsi Frydrychowice pow. Wadowice jest od 1-go stycznia 1899 do wynajęcia. Dzierżawca znający się na prowadzeniu sklepiku, znający przytem jakie rzemiosło jest pożądany. Bliższa wiadomość w miejscu u właściciela dóbr **Ant. Szczerbowskiego.**
3070 2 8

W Czarnej Wsi Nr. 26
Całe I piętro składające z 4 pokoi, kuchni **do wynajęcia** od 1 października 1898. Może być ogród do tego mieszkania przynajęty. Wiadomość u pana **W. Malika** ul. Podwale Nr. 12 w Krakowie.

Najlepsze higieniczne paryskie
towary gumowe
do celów sanitarnych
poleciają 2783
Reim i Spółka
Rynek 37, Kraków, Linja A-B.
Cenniki darmo. Wysyłki dyskretne.

Najpiękniejszych
prawdziwych Haarlemskich Hyacentów, Tulipanów, Narcyzów, Krokusów i innych cebulek kwiatowych, jak również najlepszych nasion gospodarczych, warzywnych i kwiatowych do wysiewu jesiennego i wczas na wiosnę — dostarcza



Zakład ogrodniczy
Ludwika Freegego
W KRAKOWIE.
Cenniki ilustrowane przesyłam darmo i opłatnie. 2948 3 0
Ceny jak najniższe.
Towary tylko najlepszej jakości.

Dom II piętr.
z ogródkiem, przy ul. Piotra Michałowskiego Nr. 74, front na ogród krakowski, **jest do sprzedania.** Wiadomość tamże na I-szem ptr.
3072 2 10

Panna młoda
przystojna, mająca tysiąc reńskich posagu, **poszukuje** w celu małżeńskim **przystojnego mężczyzny** z odpowiednim stanowiskiem. — Zgłoszenia przyjmuje do 1 listopada pod lit. „T. M." poste-restante 21 **Kraków.**
3052 2 3

Herbatę proszkową
znakomitą w paczkach po 25, 38, i 60 centów.
Rum wyśmienity
butelkę po 1 złr. poleca
Edmund Klimek
w Krakowie. 2811

Od firmy Prauss
Przykrawacz damskich sukien z pierwszych firm Wiedeńskich udziela nauki
w rysunkach angielskich i francuskich
Sukien damskich, Żakietów, Płaszczy, Rotund i innych Okryć.
Ceny bardzo przystępne.
Jan Wasicki 3092 1 2
w Krakowie, ul Zwierzyniecka l. 8, parter, obok Hotelu Imperial.

WĘGLE,
Galicyjskie akc. Towarzystwo handlowe
Lwów, Jagiellońska Nr. 3
dostarcza do wszystkich stacyj kolejowych
WĘGLE
z pierwszorzędnych kopalń 3049 2 8
dla gorzelni, browarów, młynów, lokomobil etc.
po najumiarkowańszych cenach.

ZAKŁAD
KAMIENIARSKO-RZEŹBIARSKI
pod zarządem
JÓZEFA KULESZY
naprzeciw cmentarza w Krakowie.



Podejmuje się wszelkich robót kamieniarskich, fabrycznych i pomnikowych, według własnych lub dostarczonych rysunków, tak w miejscu jak i na prowincyę.
2793

Leśnictwo Zassów pod Czarną
(o. p. Zassów, stacja kolei i telegraficzna Czarna)
rozsyła od **15-go października:** sadzonki leśne, drzewka parkowe, krzewy i rośliny pnące.
Cennik odwrotną pocztą opłatnie 3046 6 30

Po cenach oryginalnych fabrycznych
nabyć można najlepsze i najwygodniejsze
GORSETY
w oryginalnych fasonach francuskich
tylko w Filji renomowanej parowej fabryki gorsetów
Federera & Piesena z Pragi
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr. 4.
Wejście tylko z ulicy 3080 2 4
Przyjmuje się gorsety do czyszczenia i naprawiania.
Cztery razy premiowane.

Ceny niskie konkurencyjne.

NA SEZON JESIENNY
Nowości dla dam
Modele kapeluszy, fasony, kwiaty, pióra, koronki, wstążki,
Kapelusze dziecinne, barety, kapuzy, szale, chustki i rękawiczki
w wielkim wyborze w handlu 3024 4 0
BIRTUS & BOJARSKI
Kraków, Linia A—B.

Kołnierzyki, Krawaty, Woalki.

Pończochy, Kamasze, Parasole.

Nowość!
Monopol
dla wszystkich miast Galicji 2814
do odstąpienia.
Automat salonowy
do Beczek piwa
FABRYKA
Franz Nechvile
Wien V/I Griessgasse 14.



Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.